



ORZEŁ BIAŁY

Polska walczyca na ziemi włoskiej

ROK V Nr. 36 (171)

NIEDZIELA, 9 WRZEŚNIA 1945 R.

CENA 15 LIRÓW

St. St. KWESTIA WSCHODNIA

Jeśli można mówić o historycznych prądach, o powtarzaniu się regularnym, zjawisk historycznych, to łączność między stosunkami rosyjsko-polskimi i z tw. kwestią wschodnią musi być wymieniona na naczelnym miejscu wśród przykładów tej historycznej prawidłowości. Systematyczność ta ujawnia się niemal od pierwszych chwil narodzin imperializmu rosyjskiego — wysłarczy przypomniał wojny rosyjsko-tureckie z końca XVIII wieku i wpływ ich na prace Sejmu Czteroletniego. Po rozbięciu Napoleona i ponownym usadowieniu się Moskwy na ziemiach Polski oraz po zagarnięciu przez Rosję Besarabii, główny nacisk rosyjski znowu skierowuje się na południe, zmierzając do opanowania Cieśnin Czarnomorskich i Konstantynopola. Chylące się ku upadkowi Cesarstwo Tureckie, które od tyłu wieków panowało nad najbardziej węzłowymi obszarami globu ziemskiego, staje się po wojnach napoleońskich przedmiotem rywalizacji politycznej wielkich mocarstw europejskich, głównie Rosji i Wielkiej Brytanii. Kulminacyjnym punktem tej rywalizacji jest przełom XIX i XX wieku, kiedy to zdawało się, że wojna rosyjsko-angielska o panowanie nad Bliskim i Środkowym Wschodem jest nieunikniona. Jeśli wtedy do tej wojny nie doszło, to tylko dlatego, że pojawiły się na arenie międzynarodowej dwie nowe wielkie siły, które znowu związały uwagę i siły Rosji w Europie Zachodniej i na Dalekim Wschodzie.

Rozwijający się żywiołowo imperializm niemiecki oraz pojawienie się na Dalekim Wschodzie japońskiej potęgi militarnej, związanej sojuszem z Wielką Brytanią, stały się tymi nowymi elementami polityki międzynarodowej, odciągającymi siły rosyjskie od najbardziej żywotnego dla imperium rosyjskiego kierunku rozwojowego.

Odbudowa Państwa Polskiego w r. 1918 oraz wyparcie Rosji z Besarabii poza Dniestr jeszcze w wyższym stopniu odciążyło Bliski Wschód od rosyjskiego parcia — między Rosją i Turcją następuje w tym okresie przyjazne zbliżenie.

grupowanie elementów: stojąc na linii od Bremy do Adriatyku, panując nad częścią obszarów polskich i państw bałkańskich, Rosja okazywała Cieśninę Czarnomorską do zachodu — na Dalekim Wschodzie zaś Anglia utraciła jeden z podstawowych czynników swej rozgrywki z Rosją, jaką była potęga Japonii. Wobec klęski Europy i wobec rozwoju wypadków na Dalekim Wschodzie, decydującym czynnikiem w ewentualnym konflikcie na Bliskim Wschodzie stają się Stany Zjednoczone, i na tym, niezależnie od ich potęgi ekonomicznej, polega dziś ich pierwszorzędną rolę w porządku politycznym po wojennego świata.

skie, aż po wyspę Kretę, z punktu widzenia strategicznego skurczyło się do wymiarów wąskich cieśnin. Flota rosyjska, która by miała zapewnić wolne i nieskrępowane przejście przez Dardanale, wciąż musi jeszcze przepływać przez wąską i łatwą do patrolowania wodę na przestrzeni około 300 mil, nim osiągnie otwarte rejony Morza Śródziemnego, które również nie są zbyt obszerne.

Z powyższego cytatu widać, że Rosja, jeśli w całej swej akcji na Bliskim i Środ-

Ormian z poza Rosji, który odbył się w Erywanii i w którym wzięli udział Armeńczycy z Ameryki, Środkowego Wschodu i Bałkanów, wiele dyskutowano o roli Związku Sowieckiego, jako protektora Armeńczyków i ich Kościoła. Odzyskanie Karsu i Ardahanu, chociaż te prowincje w międzyczasie zostały sturzone, niewątpliwie będzie uważane przez Armeńczyków — szczególnie tych ze Środkowego Wschodu — jako akt sprawiedliwości i jako naprawa zła. Moskwa zażądała tych dwóch prowincji nie tyle dla własnych zysków ile z chęci uczynienia gestu anty-tureckiego, co wywołało wielki efekt na Armeńczykach w Syrii, Libanie i Persji.



Gen. Anders wita dostojników przybyłych na uroczystość poświęcenia polskiego cmentarza na Monte-Casino

Zasadniczym warunkiem strategicznym dla akcji rosyjskiej w kierunku na Konstantynopol. Zatokę Perską i Indie jest panowanie nad obszarem Polski i oskrzydlenie wschodniej części basenu Morza Śródziemnego od strony Bałkanów, co uwarunkowane jest także i uprzednim usadowieniem się w — Besarabii. Ten warunek strategiczny został dziś całkowicie spełniony: natychmiast po usadowieniu się Moskwy w Polsce, rozpoczyna się nowy okres starej wschodniej kwestii, nowa faza nastroju rosyjskiego w kierunku na Zatokę Perską, Konstantynopol i Indie.

„Stało się to prawie tradycją w historii dyplomacji rosyjskiej — pisze „The Economist” — że nieporozumienia rosyjsko-tureckie następują lub poprzedzają kryzys polsko-rosyjski. I tym razem rosyjska dyplomacja dostosowała się do tradycji. W marcu bieżącego roku, bezpośrednio po konferencji jałtańskiej, na której po raz pierwszy w sprawie rządu polskiego, rząd rosyjski wypowiedział rosyjsko-turecki traktat przyjaźni i neutralności. Wtedy dopiero, kiedy został utworzony polski rząd powizirowski, Sowiety wysłały propozycje rządowi tureckiemu co do nowego porozumienia”.

„Rozbieżność Japonii, usadowienie się Rosji w Mongolii Zewnętrznej i powrót do Portu Artura zwalnia siły rosyjskie i na tym Dalekowschodnim obszarze. Umiarowanie Rosji na Dalekim Wschodzie, ujawnienie w ostatnio zawartym traktacie chińsko-rosyjskim, wynika niewątpliwie z chęci tylko takiego zabezpieczenia się na tych obszarach, aby nie mogła się powtórzyć historia 1905 roku.

W ten sposób, na skutek klęski Niemiec i Japonii, w rosyjsko-angielskiej rywalizacji o panowanie na Bliskim i Środkowym Wschodzie nastąpiło zasadnicze prze-

Skrzyżowanie się interesów brytyjskich i rosyjskich na obszarze Bliskiego i Środkowego Wschodu jest czynnikiem w o wiele większym stopniu zagrażającym przyszemu pokojowi, aniżeli ewentualne konflikty na Dalekim Wschodzie. Wynika to również i z geopolitycznej ważności obszarów globu ziemskiego, otoczonych pięciu oceanami: Oceanem Indyjskim, Morzem Czerwonym, Morzem Śródziemnym, Morzem Czarnym i Morzem Kaspijskim.

„Ale skąd może ktoś postawić pytanie, czy w związku z rozwojem nowej techniki wojskowej, w okresie triumfu lotnictwa i zastosowania bomby atomowej, panowanie nad takim czy innym punktem globu ma jeszcze tak wielkie znaczenie, jakie miało w okresie do wybuchu drugiej wojny światowej?”

Rozważając sprawę z tego punktu widzenia, prasa angielska zaznacza, że „Rosja posiada dwa zainteresowania w Cieśninach: nie dopuścić, by okryły innych krajów wpływały na Morze Czarne — zadanie defensywne — i by okryły rosyjskie mogły wpływać z Morza Czarnego — zadanie ofensywne. Konwencja z Montreux zabezpiecza defensywne Rosję, gdyż zabrania wejścia do Cieśnin obcym statkom podczas wojny, kiedy jednocześnie Turcja zachowuje neutralność”. Wartość rosyjskich baz w Cieśninach w celach ofensywnych jest naprawdę wątpliwa — pisze dalej prasa angielska. — Nie jest rzeczą prawdopodobną, aby rosyjska flota czarnomorska w ciągu najbliższych lat była wystarczająco silna do przedsięwzięcia akcji ofensywnej na Morzu Śródziemnym. Rosyjskie bazy w Cieśninach nie mogą zmienić stosunku sił morskich w tej części świata. Poza tym w wieku rozwoju lotnictwa całe Morze Egejskie

na Wschodzie nie kieruje się tylko historyczną tradycją i ambicjami, to musi całą swoją ekspansję w tym kierunku dostosować do nowoczesnych warunków strategicznych, musi wziąć pod uwagę, że Cieśnina Dardanelska kończą się właściwie dopiero koło wyspy Krety. Efektowny i ostateczny rezultat w swojej polityce na tych obszarach może ona osiągnąć jedynie przez wielki, podwójnie oskrzydający manewr od strony Bałkanów i od strony Zatoki Perskiej, co dopiero oddałoby w jej ręce faktyczną władzę nad całym obszarem Bliskiego i Środkowego Wschodu.

Wydarzenia, jakie miały miejsce przed kapitulacją Japonii, uprawniały do przypuszczenia, że Rosja zaczęła rozwijać właśnie tego rodzaju manewr. Wskazywały na to wydarzenia na pograniczu grecko-bułgarskim i podniesienie sprawy niepodległości Macedonii, czego bezpośrednim rezultatem byłoby uniemożliwienie wglądu rozbicie sojuszu grecko-tureckiego. Do tego samego celu zmierzają żądania rosyjskie rewizji granic wschodniej Turcji (powrót do Rosji okręgów Kars i Ardahan) oraz uaktualnienie problemu ormiańskiego.

Prasa angielska wyraża pogląd, że najważniejszą kwestią w żądaniach rosyjskich w stosunku do Turcji są zagadnienia bałkańskie, jeśli zaś chodzi o sprawę ormiańską i rewizję wschodnich granic Turcji, to „The Economist” wyraża przypuszczenie, że raczej momenty historyczne a nie obecne potrzeby nakłoniły Rosję do żądania rewizji granicy Armenii. W XIX wieku — pisze „The Economist” — i w czasie pierwszej wojny światowej, Kars był niezwykle pożądanym. Carowie chcieli spełnić „misję obrony chrześcijańskich Armeńczyków przed Imperium Tureckim. Te wspomnienia obecnie odżyły. Na ostatnim kongresie

Innego zdania jest w sprawie ormiańskiej katolicki „Tablet”. Omawiając erywański kongres armeńczyków zwołany z inicjatywy Moskwy, na którym dokonano wyboru nowego katolika kościoła ormiańskiego, „Tablet” przypomina: „wielu, dobrych ludzi może sobie przypomnieć straszna masakra Ormian w roku 1890 i wielkie zainteresowanie, jakie powstało z tego powodu dookoła ich kraju. Są jeszcze zapewne ludzie, którzy mogą sobie przypomnieć, że każda brytyjska interwencja na korzyść Ormian spotykała się zawsze z opozycją rosyjską. W owych czasach rząd rosyjski obawiał się powstania w Azji Mniejszej niezależnego państwa chrześcijańskiego. Jest to miara obniżenia się poziomu wszystkich chrześcijańskich kościołów, z wyjątkiem Kościoła Katolickiego, że dzisiaj Związek Sowiecki, daleki od tego rodzaju obaw, wyznaje z nieukrywanym zaufaniem ideę, iż tego rodzaju państwo chrześcijańskie będzie łatwo kontrolowane przez Moskwę w zamian za pozostawienie mu chrześcijańskiego charakteru”. „Tablet” zwraca dalej uwagę, że liczba Ormian wynosi w tej chwili 700.000 i że około 250.000 spośród nich żyje we wschodniej Turcji i w północnym Iraku, Iranie i Syrii. Utworzenie z tych wszystkich obszarów zamieszkanych przez Ormian państwa kontrolowanego przez Moskwę, byłoby poważnym krokiem do zbliżenia się Rosji ku Zatoce Perskiej i okrajeniu Turcji i wybrzeży Morza Śródziemnego od Wschodu.

Byłoby błędem ocenianie obecnej akcji rosyjskiej na Bliskim i Środkowym Wschodzie tylko z punktu widzenia rosyjskich historycznych tradycji bez uwzględnienia tego wszystkiego, co zbroiła Rosja bolszewicka, organizując obszary eurazjatyckie w jedną całość gospodarczą z wyraźną tendencją w kierunku południowym w przeciwnieństwie do równoleżnikowej ekspansji gospodarczej Rosji carskiej.

Halford J. Mackinder (jeden z twórców nowoczesnej geopolityki), już pod wrażeniem drugiej wojny światowej podał ponownie rozważaniem swoją teorię o wielkim geopolitycznym i strategicznym znaczeniu obszarów eurazjatyckiej Rosji, i doszedł do przekonania, że mimo zastosowania nowych środków walki (autor ma na myśli głównie lotnictwo, gdyż artykuł był pisany w roku 1943) eurazjatycki obszar rosyjski z punktu widzenia geopolityczno-strategicznego nie stracił na swoim znaczeniu, jako podstawa wyjątkowa do akcji o opanowanie świata — ale przeciwnie zyskał. W związku z tym twierdzi on, że Rosja, o ile uda się jej pobić Niemcy — a to jest dziś już faktem dokonanym — będzie nie tylko największą potęgą lądową, ale również mocarstwem o najlepszym położeniu strategicznym. Obszar eurazjatyckiej Rosji jest największą na świecie naturalną fortecą, która po raz pierwszy w historii, dzięki przebudowie wewnętrznej struktury Rosji w okresie reform gospodarczych Związku Sowieckiego, posiada odpowiednią liczebnie siłę ludzką, opartą o dobrze pod względem strategicznym umieszczonej ośrodek naturalnych zasobów surowcowych i przemysłowych za Uralem i w Zagłębiu Kuźnieckim. Cały ten obszar

(Dokończenie na str. 12.)

Poswięcenie cmentarza na Monte Cassino

Dzień pierwszy września — rocznica wybuchu wojny polsko-niemieckiej i drugiej wojny światowej — obchodzony był uroczystie przez żołnierzy 2. Korpusu na polu bitwy pod Monte Cassino. W dniu tym śsądz biskup połowy Józef Gawlina dokonał żałobnej ceremonii poświęcenia cmentarza poległych żołnierzy 2. Korpusu w historycznej bitwie o klasztor Monte Cassino.

W wigilię wrześniowej rocznicy odbył się u stóp wzgórza 593 uroczysty apel poległych. Zca Dcy 2. Korpusu gen. Bohusz-Szyszko w krótkim przemówieniu podziękując, że „duże ich wszystkich są z nami w naszej walce i zmaganiach o wolność Polski”, po minucie ciszy ku czci ich pamięci powołał delegację wszystkich oddziałów 2. Korpusu do odczytania listy poległych. W ciszy padają nazwiska, na które szefowie kompanii odpowiadali: „polegli na Polu Chwały”. W niektórych oddziałach lista poległych ciągnęła się szczególnie długo. Były to bataliony, które wyjątkowo krwawe ofiary poniosły w najtrudniejszej bitwie tej wojny. W półkolu wzgórza oświetlanych rakietami, pojawiała się od czasu do czasu sylwetka klasztoru podobnie, jak być może, i niedługo z żołnierzy jawiła się w ogniu i dymie, w grozie bitewnej pamiętanych dni 11—18 maja 44 r. Marzem żałobnym zakończono uroczysty apel poległych.

Dnia następnego liczne delegacje oddziałów 2. Korpusu ustawiły się wokół cmentarza. Przed wejściem na cmentarz, którego strzegą dwa pięknie wyrzeźbione Orły Polskie, ujęte poraz pierwszy chyba nie jako rzeźby, lecz rzeźby o pełnych wymiarach — stanęły trzy kompanie honorowe i trzy poczty sztandarowe: 3 D.S.K., 5 K.D.P. i 2 Warszawskiej Dywizji Pancerniej. Ołtarz umieszczony jest na ostatnim wzniesieniu cmentarza u stóp wielkiego z białego marmuru Orła Polskiego, widnego z wielkiej odległości, który stanowi środek szerokoramiennego krzyża budowanego pod cmentarzem u podnóża wzgórza 593.

O godzinie 10.30 zastępca Dcy 2. Korpusu gen. Bohusz-Szyszko zdał raport Dowódcy Korpusu gen. Andersowi, który dokonał przeglądu kompanii honorowych. Następnie przybył marszałek Aleksander w licznej asyście wojskowych alianckich, wśród których znajdowali się między innymi: amerykański mjr. gen. Magruder, reprezentujący D. S. A. C., przedstawiciel admirała Cunningham C in C Mediterranean, capt. Lang RN, gen. Morgan i gen. Smith ze sztabu marszałka Aleksandra, francuski gen. Le Couteux de Caumont — przedstawiciel generała Juin, gen. mjr. C. E. Weir — przedstawiciel VIII Armii, commodore H. W. Zroli — przedstawiciel amerykańskiej marynarki, reprezentujący admirała Stone oraz admirała Glassford, włoski min. wojny Iacini, gen. Cassiani Ingoni — przedstawiciel księcia Umberto, gen. Benevenga, monsignore Carlo Ferrero Cavallerleonę naczelny biskup połowy armii włoskiej, przedstawiciel Watykanu monsignore Amleto Fondini, dea szwajcarskiej gwardii papieskiej pułk. de Piffver, serbski gen. Marco Michajłowicz i tani.

Marszałek Aleksander wraz z Dowódcą Korpusu generałem Anderssem przy dźwiękach hymnów sześciu narodów biorących udział w walkach o Monte Cassino, przeszedł przed frontem kompanii honorowych wstając je polskim: „czółem kompanie”. Ksiądz biskup Gawlina w asyście du-

chowięstwa rozpoczął ceremonię żałobnej Mszy świętej u ołtarza, przy którym zgromadzi się delegacje i zaproszeni goście.

Między innymi przybyła delegacja 1 Dyw. Panc., Brygady Spadochronowej, Polskich Sił Lotniczych i Polskiej Marynarki Wojennej, Ambasador RP, przy Watykanie Papece, min. peln. Janikowski, ksiądz biskup litewski Buczyński, łotewski min. peln. Spekke Arnold, min. peln. słoweński Krek Miho, delegacja młodzieży słoweńskiej, oficerowie i szeregowi angielscy, amerykańscy, nowozelandzcy i włoscy,

PRZEMÓWIENIE GEN. WŁ. ANDERSA

Po ceremoniach religijnych przemówił do żołnierzy i zgromadzonych Dowódca 2 Korpusu gen. Władysław Anders:

„Sześć lat temu, pierwszego września 1939, świat cały stanął w porządku wojennej i krwawo się zachłystnął, a zrodzone wówczas mordy, gwałty i męka ludzka trwają dotąd.

Ojczyzna moja była tym krajem, który, cniąc wolność, pierwszy chwycił za broń i przeciwstawił się zdradzieckiej napaści totalizmu niemieckiego.

W sojuszu z Wielką Brytanią i Francją walczyła Armia Polska na własnej ziemi aż do chwili, kiedy wschodni sąsiad, zawarzył przymierze z Niemcami, wystąpił

oraz generałowie polscy i oficerowie wyżsi z generałem Kopańskim na czele.

Z chwilą rozpoczęcia Mszy świętej odegrany został Hejnał Mariacki ze wzgórza klasztornego. Po Mszy świętej biskup połowy Gawlina wygłosił podniosłe kazanie, w którym nakreślił trudne drogi żołnierza polskiego w jego walce o wolność Ojczyzny i ideały chrześcijańskie. Z kolei duchowny wyznania prawosławnego, ewangelickiego i mojżeszowego odprawili żałobne modły u grobów poległych tych wyznań.

nim swoim wbił sztylet w plecy. Wówczas Naród Polski wszedł do podziemi i walczył dalej bez przerwy przeciw Niemcom, ponosząc olbrzymie straty.

Kto mógł z żołnierzy polskich, ten przedzierał się przez wiele granic, przez góry, lasy i morza, by walczyć przy boku aliantów o sprawiedliwość i wolność.

Byliśmy wszędzie: na morzach, w powietrzu, w pamiętnej bitwie nad Londynem, byliśmy na polach Francji i Flandrii, pod Narwikim i w Tobruku. Wzręście byliśmy i jesteśmy tu w Italii, o uwolnienie której walczyliśmy od początku do końca.

Daś zebrałiśmy się tutaj, by złożyc

hojd poległym na Monte Cassino. Na wieczny spoczynek złożone tu zostały kości tych kolegów, którym zawdzięczamy zwycięstwo w tej straszliwej bitwie.

Krew wielu tysięcy żołnierzy wsiąka w te skały i zdawało się, że maki, które w pamiętnym dniu 18 maja pokrywały te skały, stały się od niej jeszcze bardziej czerwone.

Jakie znaczenie miała wówczas ta forteca w całych działach prowadzonych przez sprzymierzonych i kierowanych przez marszałka Aleksandra — nalczy do oceny naszych najbliższych przełożonych. My jednak wiemy, że nie ma na świecie drugiego takiego miejsca, gdzie tyle różnych narodów przelało swoją krew. Anglicy, Nowozelandzcy, Amerykanie, Francuzi, Hindusi, Marokańczycy, Algierczycy oraz my Polacy — ginęli tu rzymsko-katolicy, grecko-katolicy, żydzi, ewangelicy, mahomelanie, prawosławni i buddyści — a wszyscy oddali swoje życie za wolność i sprawiedliwość.

Wiele bitew zwycięskich i krwawych prowadziliśmy w naszym marszu żołnierskim, lecz ta, którą stoczyliśmy tutaj, a którą świat cały zna pod nazwą „Monte Cassino”, napewno pozostanie w pamięci ludzkiej i w historii jako jedna z najcięższych bitew o lepszą przyszłość świata.

Tysiąc naszych najlepszych braci i synów bohaterów, którzy umierali tutaj z okrzykiem „Niech Żyje Polska”, będzie dla nas wiecznym symbolem wiary, że Polska z tej wojny musi powstać naprawdę wolna i naprawdę niepodległa.

Ślubujemy Wam kołnami towarzysze broni, których duchy z przed tronu Najwyższego napewno dziś błogostawiają słusznej sprawie — że nie sprzestawimy się nigdy hasłu, dla którego posłaliśmy w bój, hasłu: Bóg, Honor i Ojczyzna.

Dziś po zakończeniu straszliwej wojny światowej wierzymy jeszcze bardziej, że nasi wielcy aliant, którym w miarę naszych sił pomogliśmy do zwycięstwa, dopomoga nam, by wielkie hasła demokracji — prawda, sprawiedliwość i wolność — zapanowały również w Polsce.

Żołnierze 2 Korpusu — Polska wolna, Polska niepodległa, Polsko suwerenna — Niech Żyje!”



Poswięcenie polskiego cmentarza na Monte Cassino przez ks. biskupa polowego Józefa Gawlinę w dniu 1.IX.1945 r.

AUTOR NIEZNANY

UDERZENIE*)

Pod stopą ziemia jak werbel niech zagra,
Rozwinąg w burzę twarde bębny słów —
Wydłużyc krok,
Wydłużyc krok,
Wydłużyc krok,
Poszerzyć oddech wytyżonych płuc.

Na nowe drogi nowych kroków rytm
Na nowe słońce młodych-ramion pług —
Niech warczą dni,
Niech warczą dni,
Nad nami niebo jak płonący stóg.

Zegnaj sielska młodości,
Zegnajcie beztroskie dni —
Nam wysoki zaśpiewa pocisk
I żelazne będą sny.

Na broń naszej pochmurnej i ostrej
Ojczyzny nowy uniesiemy kształt.
Ciesem na cios,
Ciesem na cios,
Ciesem na cios,
Za krzywdę celny mówić będzie strzał.

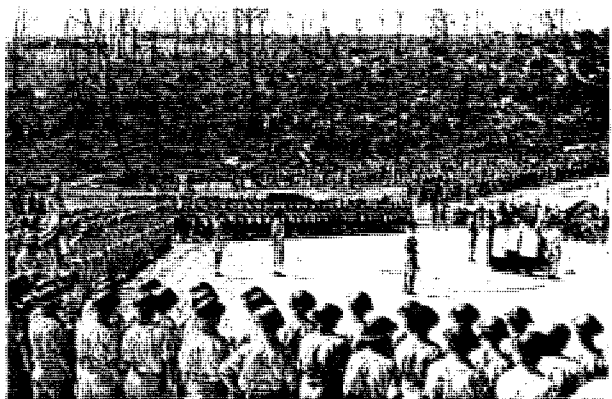
Tylko uderzyć zawzięcie i mocno
Tylko pod pięścią rozpędzony marsz
Serce jak grom,
Serce jak grom,
Wrogowi czujnie stanąć twarzą w twarz.

Zegnaj sielska młodości,
Zegnajcie beztroskie dni —
Nam wysoki zaśpiewa pocisk
I żelazne będą sny.

*) Jedna z pieśni Armii Krajowej. (Do art. B. Rutkowskiego na str. 6.)



Ogólny widok polskiego cmentarza na Monte Cassino w dniu 1.IX.1945 r.



Podrzus nabożeństwa na polskim cmentarzu na Monte Cassino

J. O.

W HOŁDZIE POLEGŁYM...

Z okazji uroczystości poświęcenia ementarza żołnierzy 2. Korpusu, poległych w bitwie pod Monte Cassino, gen. Anders Władysław otrzymał następujące depechy i pisma:

„Panie Generale!

Nie mając niestety możności wzięcia osobiście udziału w uroczystości poświęcenia ementarza na Monte Cassino, proszę Pana Generała o przekazanie żołnierzom 2. Korpusu moich poniższych słów kilku.

Żołnierze, całym sercem jestem z Wami. U stóp pomnika, jaki na Monte Cassino wzniosło Wasze męstwo, składam dziś imieniem Polski Niepodległej hołd tym, co spojęli na polu chwały, a wyraz podziękuję, co walkę za naszą wolność przeżyli.

Pod przewodem Waszego zasłużonego Dowódcy, rozjaśniłicie najwspanialszym blaskiem zwycięstwa ponure mroki roku, który nam tyle ciężkich doświadczeń zgromadził.

Wróg, który ogłosił światu, że niema Polski, musiał się ugiąć pod naciskiem polskiego oręża. Na Monte Cassino ucieleśniliście słowa Hymnu Narodowego „Jeśli Polska nie zginęła póki my żyjemy”.

Dla Ojczyzny poszliście walecznie w ciężki bój, spełniając chlubnie swój żołnierski obowiązek. Wiem, że miłość Ojczyzny nie osłabła w Was i nie osłabnie i wierzę, że w Waszych cnotach polskich i rycerskich wytrwacie wierni i niezłomni, posłuszni głosowi wolności, za którą krew Wasza płynęła, a którą Naród nade wszystko ukochał”.

(—) Władysław RACZKIEWICZ

„W dniu poświęcenia ementarza żołnierzy polskich, poległych w wiekopomnej bitwie pod Monte Cassino składam pamięci tych, którzy życie oddali za wolność, całość i niepodległość Rzeczypospolitej i wysoko wynieśli sztandar Polski. Ofiara ich życia nie może pójść na marne: ważyła ona i ważyć będzie na szalach dziejów i przyczyni się do zwycięstwa naszej świętej sprawy”.

(—) Tomasz ARCISZEWSKI

„W dniu 1 września łączę się z Panem Generałem i całym 2. Korpusem w głębokim hołdzie pamięci dla tych poległych towarzyszy broni, których śmierć wykuła w skałach Monte Cassino największe zwycięstwo tej wojny”.

(—) gen. Tadeusz BOR-KOMOROWSKI

„Bardzo dziękuję za telegram Pana z 20 sierpnia. Chciałbym bardzo być obecnym na tej wzruszającej uroczystości. Pewnie jestem, iż zrozumie Pan, że w obecnym czasie nie mam możliwości wyjazdu z kraju”.

(—) ATTLEE

„Głęboko żałuję, iż nie mogę być obecny na tej uroczystej i pełnej chwały ceremonii”.

(—) CHURCHILL

Książę Umberto, nie mając możności, wzięcia osobiście udziału w uroczystości, wydelegował na nią gen. bryg. lotnictwa Giuliano Paolo Cassiani Ingoni, swego generalnego adiutanta polowego, komunikując jednocześnie:

„Jego Królewska Wysokość pragnie zakomunikować Panu Generałowi, iż myślał i sercem będzie obecny w tej uroczystości, która będzie nie tylko podniosłym uświęceniem najczystszej ofiary, złożonej przez żołnierzy polskich dla uwolnienia Italii, lecz również przypomnieniem braterstwa broni żołnierza włoskiego i synów szlachetnej Polski w potężnym wysiłku zbrojnym.

„Jego Królewska Wysokość pragnie również zapewnić Pana Generała i Jego żołnierzy o swoich uczuciach sympatii i szacunku, jak również stwierdzić, że nasz kraj zachowa wieczną wdzięczność dla bohaterów, odkrytych chwałą poległych Polaków”.

„Z powodu zobowiązań, związanych z moją pracą, niestety, nie mogę skorzystać z uprzejmego zaproszenia Pana. Pośpieszam jednakże podkreślić moją solidarność z tą świętą i sprawiedliwą inicjatywą Dowódcy i zapewniam, że duchowo będę obecny na ementarzu żołnierzy polskich, bohatersko poległych pod Monte Cassino, aby modlić się za pokój i wieczną chwałę dla ich wielkich dusz. Najszlachetniejszemu Narodowi Polskemu szczęścia i pomyślności. Błogosławię wszystkim”.

(—) Francesco Card. MARMAGGI

„Panie Generale!

Dziękuję Waszej Ekscelencji za uczyniony mi zaszczyt zaproszenia mnie na 1 września do Monte Cassino z okazji poświęcenia ementarza polskiego. Nie będę mógł wziąć udziału w tej ceremonii — nie omieszkałam jednak w dniu tym uczynić specjalnego memento podczas Świętej Ofiary Mszy na intencję tych tak dzielnych żołnierzy, którzy pod polskimi znakami oddali swe życie w Italii oraz w innych krajach w obronie prawa i wolności.

„Zeche Pan przyjąć, Panie Generale, wyrazy mego podziwu dla męstwa wojsk polskich oraz zapewnienia mego wysokiego szacunku i oddania w moich uczuciach”.

(—) Kardynał TISSERANT

„Dziękuję za zaproszenie na uroczystość w dniu 1 września poświęcenia ementarza na Monte Cassino. Szczerze żałuję, iż nie będę mógł być obecny. Chciałbym naprawdę móc widzieć się z Wami w tym dniu i złożyć hołd poległym Polakom, którzy tak bohatersko przyczynili się do zwycięstwa w Italii. Wolny świat będzie pamiętał zawsze ich ofiarę”.

(—) Gen. D. D. EISENHOWER

„W odpowiedzi na pismo Pana żałuję, iż moje obowiązki w Niemczech nie pozwolą mi na wzięcie udziału w poświęceniu ementarza w dniu 1 września. Podziwiam żal Pana i Jego Wojska z powodu straty tych dzielnych oficerów i żołnierzy, którzy oddali życie dla sprawy wolności”.

(—) Marszałek MONTGOMERY

„Ogromnie żałuję, iż nie będę mógł wziąć udziału w uroczystości na Monte Cassino 1 września. Myślę moje będą przy tych żołnierzach wojsk polskich, którzy padli spełniając zadanie, które stało się jedną z najcięższych bitew w tej wojnie. Zwycięstwo 2. Korpusu Polskiego w jego pierwszej wielkiej operacji przejdzie do potomności w historii wojny na jej śródziemnomorskim teatrze”.

(—) Marszałek WILSON

„Szczerze żałuję, że nie jestem w możności wzięcia udziału w ceremonii poświęcenia ementarza żołnierzy polskich, którzy polegli na Monte Cassino. Już wcześniej przyrzekłem przemówić na pożegnaniu 91 Dywizji St. Zjednoczonych — nie mogę więc przybyć. Korzystam z tej sposobności, aby w imieniu Amerykańskich Sił Zbrojnych na tym obszarze wyrazić podziw dla wspaniałych zalet bojowych polskich żołnierzy oraz naszą wdzięczność dla wszystkich żołnierzy 2. Korpusu Polskiego za ich współudział w zupełnym pokonaniu naszych wspólnych wrogów”.

(—) Gen. Mac. NARNY

„Dziękuję za pismo Pana z dnia 25 sierpnia. Ogromnie żałuję, że nie będę mógł być z Wami w dniu 1 września”.

(—) Gen. PAGET

„Boleję, iż pilne sprawy urzędowe w Wiedniu nie pozwalają mi na wzięcie udziału w poświęceniu Waszego ementarza na Monte Cassino 1 września. Wdzięczny jestem jednak za Pańskie zaproszenie i zapewniam, Pana, że mi nigdy nie zapomni my męstwa poległych sojuszników, którzy dali życie, aby pomóc do zwycięstwa, którym dziś się radujemy”.

(—) Gen. CLARK

„Boję się najgłębiej, że moja obecność w Anglii nie pozwala mi wziąć udziału w ceremonii poświęcenia ementarza żołnierzy polskich, którzy padli w bitwie o Monte Cassino w dniu 12-18 maja 1944 roku. We własnym imieniu oraz w imieniu wszystkich żołnierzy, którzy walczyli w 8 Armii obok 2. Korpusu Polskiego, zapewniam Pana przy tej uroczystej okazji, że nigdy nie zapomni my dzielności i ofiary naszych polskich towarzyszy broni, którzy padli w tej historycznej bitwie o wzgórze Klasztoru Monte Cassino”.

(—) Gen. MAC. CREERY

„Żałuję najgłębiej, że przedłużająca się moja nieobecność w Italii — spowodowana misją specjalną — nie pozwoli mi być fizycznie obecnym przy poświęceniu ementarza — gdzie spoczywa tyłu najdzielniejszych naszych braci broni, żołnierzy polskich.

„Dzięki bliskim związkom i duchowi współpracy między 5. Armią i polskimi bohaterami, którzy ramie przy ramieniu służyli z nami w Italii, czuję, iż poznałem dobrze szlachetny charakter i mężne dusze żołnierzy Waszego 2. Korpusu. Wraz z Panem boleję nad stratą tych rodaków Waszych, którzy przez miłość wolności polegli dla wolności ludzi. Przez ich odejście nie tylko kraj Wasz, ale i świat cały stał się nieskończenie uboższy. Byli to ludzie niepospolitej odwagi — ci, którzy walczyli pod Monte Cassino, w bitwie tak żarzącej i krwawej, że wszędzie Monte Cassino stało się dla woleń ludzi symbolem. Żołnierze polscy przodowali w tej bitwie z tą samą stanowczością woli, która czyniła zawsze imię Polski hasłem dla ludzi miłujących wolność.

Duchem będę obecny wraz z Wami — w sobotę rano — kiedy poświęcać będziecie świętą ziemię, w której spoczywają nasi polegli koledzy z 2. Korpusu Polskiego. Z pokorą cześć im oddaję.

(—) TRUSCOTT
Dea 3. Armii St. Zjednoczonych

„29 sierpnia. Dziś dopiero otrzymałem pismo Pana. Myślę wiele o Panu i o wszystkich naszych przyjacielach spod Cassino. Zawsze będę mieć w pamięci Waszą wspaniałą walkę i rostrzygający Wasz udział w naszym wielkim zwycięstwie. Chciałem bardzo być razem z Wami 1 września”.

(—) Gen. LEESE

„Jestem Panu bardzo wdzięczny za Pańskie łaskawie zaproszenie na uroczystość poświęcenia ementarza w Monte Cassino 1 września 1945. Jeśli tylko będę mógł — rad byłbym bardzo przybyć — lecz obecnie jestem w Londynie, a data mego powrotu nie jest jeszcze ustalona. Dam znać później, jeśli będę mógł przybyć”.

(—) Gen. FREYBERG

„W imieniu własnym oraz w imieniu wojska 1. Korpusu Polskiego przesyłam Panu oraz wszystkim żołnierzom 2. Korpusu Polskiego najserdeczniejsze gratulacje w pierwszą rocznicę zwycięskiej walki, której rezultatem było zdobycie Monte Cassino”.

(—) Gen. MACZEK

„Bardzo dziękuję za zaproszenie na nabożeństwo w dniu 1 września dla upamiętnienia rocznicy bitwy o Monte Cassino. Bardzo żałuję, iż nie mogę opuścić Grecji w tym terminie. Moje najlepsze życzenia”.

(—) Gen. SCOBIE

Ponadto między innymi następujące osoby nadesłały telegramy i pisma:

Admirał STONE — szef A. C. L.; wice-marszałek Lotnictwa FOSTER; marszałek Lotnictwa DIXON; p. J. MAILLET — w imieniu nieobecnego ambasadora brytyjskiego; burmistrz miast ANCONA; gen. M. W. DANIEL — Dca 1. Ameryk. Dywizji Pancerniej; gen. KEIGHTY — Dca 5. Głównego Korpusu Brytyjskiego; gen. R. K. ARBUTHNOTT, bryg. G. A. EASTWOOD — Dca 12. Brygady Plot.; bryg. E. W. H. CLARKE — Dca 25 Bryg. Panc. Brygady Saperów; gen. ALLFREY — z Dtw. Wojsk Brytyjskich w Egipcie; bryg. F. H. C. ROGERS; bryg. B. C. DAVEY — Dtw. Wojsk Okupacyjnych w Austrii; mjr. E. GOSHEN — z Dtw. Wojsk Okupacyjnych w Austrii; bryg. G. A. FENTON — z Dtw. 8. Brygady plot.; ppłk. E. W. TILLEY mjr. T. P. Mc DOUGH. mjr. D. W. HENKNER — z Oddziału Kultury Prasy Wojsk Okup. w Austrii.

ADAM DOBOSZYŃSKI

Rola nowoczesnego parlamentaryzmu

(Fragment większej pracy)

Przewodniczącą (tzw. speaker) parlamentu brytyjskiego płk. Clifton Brown wyraził się niedawno, że „dyktatorzy europejscy uważali parlament jedynie za miejsce do wygadania się (talking-shop). W pewnym mierze jest on nim, jest jednak „rallying place”. Przebywając w Anglii przyzwyczajaliśmy się do wielu dziwnych zjawisk, nawet do pułkownika stojącego na straży powagi parlamentu. Nie dziwi nas już nawet to, że tenże pułkownik Clifton Brown, aczkolwiek był przewodniczącym parlamentu o większości konserwatywnej, przewodniczył obecnie (zbieżność w dwu trzechach z postów specjalistycznych. Jego definicja parlamentu ma więc niewątpliwie wagę wszechstronną i możemy ją uważać za miarodajne określenie parlamentaryzmu brytyjskiego typu 1945.

Wyrażenie „talking-shop” ma w języku angielskim posmak lekceważący, coś jakby po polsku „gadalinia”. Bardziej wytwornie i naukowo określają brytyjczycy tę właśnie „gadana” funkcję parlamentu jako „nationalisation of debate” (przeniesienie dyskusji na płaszczyznę państwową). Wyrażenie to spotyka się często w naukowej literaturze brytyjskiej. Ponieważ jest ono stosunkowo nowe, a w polskiej literaturze politycznej nie spotykane, warto pomówić o nim trochę obszerniej.

Dyskusja na tematy polityczne, omawianie bieżących zdarzeń i krytyka rządzących, toczą się w każdym społeczeństwie, bez względu na to, czy ma ono parlament, czy też go nie ma. W tym drugim wypadku próbuje się często odstraszyć obywateli od omawiania zagadnień politycznych przy pomocy tajnej policji, donosicieli, obozów koncentracyjnych itp. W praktyce nie udaje się nigdy silić dyskusji politycznej całkowicie, natomiast wpedza się ją w podziemie. Mówiąc językiem psychoanalizy, bólączki polityczne zepchnięte zostają w „nieświadomość” narodu; ich „represja” pociąża za sobą skutki takie jak narastanie „kompleksów”, zaburzenia psychiczne itp.

Publiczna dyskusja zagadnień życia zbiorowego oraz zachowania się ludzi rządzących, znajdująca swój szczytowy wyraz w parlamencie, wydaje się spełniać w życiu psychicznym społeczeństwa rolę podobną do tej, jaką w życiu jednostki spełnia u katolików spowiedź, a w medycynie badanie psycho-analityczne. Społeczeństwo, podobnie jak jednostka, powinno mieć możliwość „wygadania się”; stąd wywodzi się nawet samo słowo „parlament” (od parler, mówić) tzn. instytucja służąca do mówienia. „Pomoże czy nie pomoże, ale wygramyłem, co o nim myślę”. W życiu prywatnym słyszy się często takie zdanie. Wprawdzie „wygarnięcie prawdy” w niewielu tylko wypadkach wpływa na postępowanie adresata, ale w każdym wypadku robi dobrze psychicznie tego, który sobie użył. Społeczeństwo, mając możliwość publicznego omawiania swych bólączek w parlamencie, odczuwa psychiczną ulgę, choćby rządzący tylko w części i jego życzę się stosowali. Społeczeństwo takie otrząsa się z „kompleksów”, pażę śmiało w twarz trudności i utrzymuje godną postawę wobec rządzących. Swoboda wygadania się w parlamencie niweczy automatycznie wszelki bizantyzm, nie dopuszcza do tuszowania afer, którym zdają się w napięciu nawet działających ostróżkach, i zapobiega ponoszeniu się biurokracji, nie omieszka zanotować, że parysko-londyńska Rada Narodów obradowała w latach 1940/44 z reguły tajnie, z powodów, które nie doczekały się nigdy przekonywującego wytłumaczenia; ta tajność przyczyniła się do nagromadzenia w „brzy” psychice zbiorowej wielu jadów, które wykorzystują dziś nasz wrogowie.

Tak więc ześrodkowanie dyskusji o sprawach publicznych w specjalnie do tego przeznaczonym ciele wydaje się być podstawowym wymogiem higieny psychicznej każdego społeczeństwa. Ustrój polityczny, pozostawiający instytucji Przedstawicielstwa, a więc swobodny i niekontrolowany wygadanie się bez sprzecy z prawami socjologii i psychologii zbiorowej; większość ludzi, czując instynktownie, że ustrój taki jest przeciwny samej naturze społeczności.

Czy parlament powinien się ograniczyć do swych funkcji „gadanych”, czy też powinien również rządzić?

Dzieje ucza, że ciało zbiorowe liczniejse niż kilka czy najwyżej kilkanaście osób nie jest zdolne do trwałego sprawowania rządów; stąd próby „sejmowładztwa” podejmowane na przestrzeni dziejów toledo krotnie w tylu krajach, paliły z reguły na panewce. Myśliciele osiemnastego wieku

wyciągnęli z tego wniosek, że należy ograniczyć parlament do zadań ustawodawczych.

Czy i takie jednak ograniczenie zadań parlamentu nie nakłada na obywateli, przekraczających jego przyrodzone możliwości? Stanowienie ustaw jest jedną z funkcji rządzenia, z tą jedynie różnicą, że rozrywa się ona na fał dłuższej niż bieżące zarządzenia władz administracyjnych. Przyglądając się działaniu parlamentu brytyjskiego „małki parlamentów” świata, jedynemu parlamentowi nowoczesnemu, który wythonił się drogą organicznego procesu dziejowego a nie zostaj wykończony przez mózgi doktrynerów, widzimy tak ściśle współdziałanie rządu i parlamentu, że podział na władze ustawodawczą i wykonawczą wydaje się tam zupełnie sztuczny, trudno bowiem ustalić, który z dwu współdziałających z sobą czynników — rządu (wraz z całym otaczającym go aparatem urzędniczym i ekspertów) i parlamentu — wnosi więcej w pracę ustawodawczą. Cz

sem stroną inicjującą ustawy bywa rząd, czasem inicjującą je parlament i przynusza rząd do ich wykonania. Patrząc na tę współzależność, tak ścisłą, że w praktyce niemożliwą do rozplątania, trudno się powstrzymać od postawienia pytania, tylekroć razy, w tylu różnych epokach i krajach trzasanego: kto wie lepiej, czego społeczeństwo potrzeba — ono samo (w osobach swych przedstawicieli) czy też ci, co nim rządzą?

Racjonalści osiemnastego wieku próbowali narzucić ludzkości pogląd, że „lud” wie zawsze, czego chce, a ponadto że „wola ludu” chce zawsze dobra. I w dwudziestym wieku przesąd ten jeszcze nie wygasł. „Dziennik Polski” w Londynie z dn. 8. IX. 1943 r. podaj przemówienie jednego z naszych ministrów, zdaniem którego „wola ludu, objawiona w wolnych wyborach, skieruje Polskę na drogę wspaniałego rozwoju”. Doświadczenia historii nie potwierdzają takiego optymizmu, ani w sto-

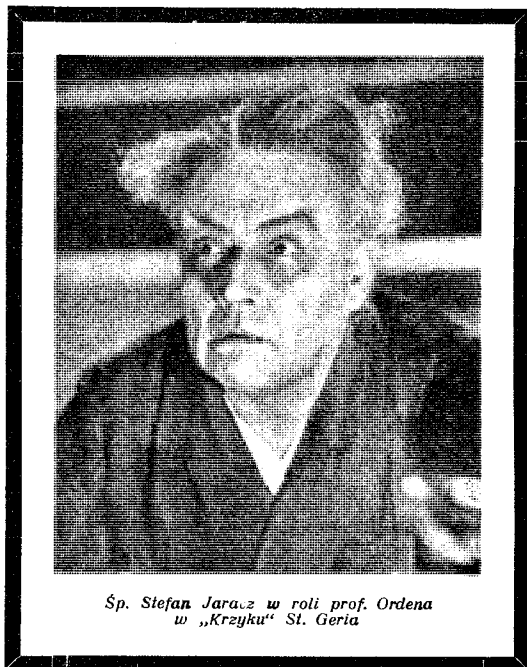
sunku do nas ani do innych narodów. „Lud” nie zawsze wie, czego chce, wysuwa nieraz na czoło jednostki nieodpowiedzialne (Hitlera, Mussoliniego) lub też ówczym pędem dąży do rzeczy dla siebie zgubnych, jak np. do tak popularnego w społeczeństwie brytyjskim między obu ostatnimi wojnami pacyfizmu. „Wola ludu” wyraża się między innymi typowo w terrorze rewolucyjnym, który niewiele ma wspólnego z dobrem. Złe instynkty drzemają w każdym człowieku i niezmiernie łatwo wydają się pod pokrywką „woli ludu”. Słusznie pisze Aldous Huxley („Ends and Means”, 1938), że „ton wzruszenia tłumy jest w swej istocie orgiastyczny i doniozyski. Uczestnicząc w tłumie jednostka czuje się wyzwolona z ograniczeń swej osobowości i uzyskuje swobodę ruchów w podośobowym, podludzkim świecie niepomahowanych uczuć i bezkrytycznych wierzeń. Uczestnik tłumy ma przeżyca bardzo zbliżone do przeżyć pijanego alkoholem. — „Niejeden parlament ulega ulicy, a ulica rządzi się psychologią tłumy”.

Rozezwarcenie do skutków ludowładztwa prowadzi do odwrotnej teorii „narodu idiotów”, ciemnych mas, które wódz musi uszczęśliwiać wbrew nim samym. Trudno zaprzeczyć, że genialna jednostka widzi nieraz jasno potrzeby narodu w chwili, gdy ogół jego członków brnie jeszcze ślepo po błędnej drodze. Nikt dziś nie kwestionuje, że na szereg lat przed obecną wojną jeden Churchill widział w Anglii jasno, na co się zanosi, natomiast ogół Brytyjczyków nie chciał słuchać jego nawoływań i odnosił się do nich niechętnie, co doprowadziło W. Brytanię w czerwcu 1940 na skraj przepaści. Inny świeży przykład jednostki, prowadzącej naród wbrew jego woli do jego własnego dobra, stanowią wysiłki prez. Roosevelta wciągnięcia Stanów Zjedn. w wojnę na przestrzeni lat 1939/41. Pozostawione własnej woli masy amerykańskie grzybiły w izolacji i nie chciały iść w ślady białego człowieka, który walczył o wolność i demokrację. Wykonanie planów Władysława IV byłoby zapewne zapobiegło i chmielniczywo i celtopowy szwedzkiemu i późniejszym kłeskom z rąk tureckich, a w dalszej perspektywie i upadkowi Rzpltej. Zbędne natomiast dowodzić, że w wielu wypadkach bywa na odwrót, wyczuć mas bywa zdrowe i one to narzucają swym władcom właściwy kierunek wzgl. zapobiegają ich szkodliwym zapędom.

Zdaje się, że niema reguły jakoby słuszność miał zawsze lud lub zawsze rząd. Polityka państwa idzie raczej po wypadkowej wazymnych oddziaływań rządu i społeczeństwa. Inicjatywa działań a wychodzi raz z jednej, raz z drugiej strony. Terencem, na którym odbywa się sprzeczanie tych oddziaływań, tym punktem zbornym (talking place) jest w prawdziwym ustroju parlament. Parlament stanowi coś w rodzaju Izby Rozrachunkowej prądów płynących z dołu i z góry (Angliey używają kapitalnego wyrażenia „clearing house”). W pewnych wypadkach rząd używa parlamentu do pobudzenia lub przyhamowania narodu, w innych społeczeństwo poprzez parlament wpływa na rząd. Działanie płynie w obu kierunkach, a raczej powinno płynąć, gdyż przy sejmowładztwie czy dyktaturze rób robi się jednokierunkowy, z wielką szkodą dla narodu.

W skomplikowanych m'astach znajdując się w nowocześniejszych punktach węzłowych automatyczne centra, kierujące ruchem ulicznym. Każdy nadjeżdżający pojazd powoduje naciskiem swych kół pewien bodziec elektryczny; bodziec ten sumują się w centrali i odpowiadają uruchamiają czerwoną lub zieloną światła. Podobną centralę stanowi parlament; bodziec, pobudzający i hamujący, płyną do niego i od góry i od dołu. W mlynie parlamentarnej wymowy dokonuje się, drogą skomplikowanych procesów psychicznych, składanie i rozkładanie tych bodźców. Stąd, obok czynników „wygadania się”, wielką wagą parlamentu jako „Izby rozrachunkowej” między rządem a społeczeństwem.

Ustrój bez parlamentu jest jak samochód bez sprężyny czy zegar bez wahadła.



Sp. Stefan Jaracz w roli prof. Ordena w „Krzyku” St. Geria

ZYGMUNT TONECKI

STEFAN JARACZ

Umarł Stefan Jaracz. Z polskiego życia teatralnego ubyła postać aktorska najwspanialsza, „primus inter pares” wielkich indywidualności aktorskich Polski niepodległej. Nasza kultura teatralna, która w ostatnich półwieczu osiągnęła szczyty rozwoju, straciła najgodniejszego swego reprezentanta.

Jaracz był sumieniem artystycznym polskiego teatru, bezkompromisowy dla siebie, nie pozwalał nikomu obniżać poziomu polskiej sceny, ostro gromił niedołęstwo artystyczne i przeciwstawiał się próbom komercjalizacji teatru.

Jaracz pochodził z rodziny chłopskiej, był synem nauczyciela ludowego Jana Jaracza (prawdziwe nazwisko, nie pseudonim). Jaracz był dumny ze swego pochodzenia, szczycił się nim i nigdy w ciągu swego życia nie zrywał łączności z ruchem ludowym, przeciwnie, zawsze czuł potrzebę kontaktu z chłopem polskim.

Jako student na wydziale przyrodniczym Wszechnicy Jagiellońskiej wstępuje Jaracz na scenę teatru krakowskiego w r. 1904 i jest wynagradzany I koroną za występ. W tym okresie również na scenie krakowskiej debiutują Józef Węgrzyn i Julius Osterwa.

Niebawem Jaracz przenosi się do Warszawy, gra w „Teatrze Małym” pod dyr. Żelazkiego, objędzają prowincję. Wojna światowa nr 1 zastaje go poza granicami kraju, przeżywa rewolucję bolszewicką, wrzesień wraca do kraju, gdzie gra w Warszawie w Teatrze Polskim, Reducie, Narodowym, w Krakowie, Lwowie, w Łodzi i niemal wszędzie na prowincji. Krea

ję, że wspomnę tylko „Szwejka”, „Artystów” i „Judazę” Tetmajera, „Szczęście Franca” Perzanowskiego, pojęzne, sugestywne, niebywałe w ekspresji, prawdziwie arcydzieła kinu aktorskiego.

Jaracz w latach 1928—9 Jaracz zetknął się z Stanisławem Perzanowską. Wielka miłość i plany stworzenia wspólnym wysiłkiem własnego teatru. W roku 1930 organizuje w Warszawie „Teatr Ateneum” i otwiera sezon „Zemstą” Fredry. W roli Rejenta występuje Jaracz, Cześnika gra Chmielewski, który jednocześnie reżyseruje sztukę.

Otwarcie sezonu we własnym teatrze uważał Jaracz za wielkie święto w swoim życiu artystycznym, za zapoczątkowanie nowej ery w swojej działalności, i entuzjastycznie się, jak nigdy dotąd.

Następną premierą był „Dom Otwartych” Bahuckiego w reżyserii Perzanowskiej i dekoracjach Jerzego Zaruby, dalej „Ullica” Ricci, „Gołębie serce” Galsworthy'ego.

Każda premiera teatru Jaracza była wydarzeniem w życiu teatralnym stolicy; „Pan Bapoleonau”, „Moralność Pani Dulskiej” Żółkiewskiej, „Chory z urojenia” i „Szkoła żon” Moliere, „Kapitan z Koepnick” i „Ludzie na krześle”.

Światnie pod względem aktorskim, nowatorskie pod względem inscenizacyjnym były przedstawienia Fredry, stanowią one naprawdę piękną kartę w historii polskiej kultury teatralnej.

I dopiero w tym teatrze znalazł ujście ów niecodzienny żywioł aktorski, który uosabiał Jaracz, żywioł, który nie pozwalał na próbę analizy, żywioł, który nas porwał i wzruszał.

„Nam śpiewać nie kazano”

I.

Człowiekowi wrażliwemu na dźwięki polskiej pieśni; i polskiej melodii ludowych rzęca się w oczy, a ściślej mówiąc wpada w ucho, że żołnierze w 2. Korpusie prawie nie śpiewają. Dziwi to przybyszka niemało. Pomimo bowiem przystojowatej naszej niemuzykalności żołnierz polski zawsze i wszędzie śpiewał. Tutaj, w 2. Korpusie żołnierze śpiewali. Jeśli czasem pólnym wieczorem usłyszysz się grupkę żołnierzy śpiewających, to przeważnie śpiewają oni rzeczy obce, niepolskie, w dodatku śpiewają brzydko, fałszywie. Po którejś tam szklance wina niezbyt się panuje nad najpiękniejszym nawet głosem, a cóż tu dopiero mówić, gdy się ma jakiś tam „zbojecki bas”, przedmuchiwany gorącymi i chłodnymi wiatrami i piaskami. Niewiele tych polskich piosenek pozostało w głowie, gdzie się po świecie pogubili. A jeśli się pamięta, to tylko początek, pierwszą zwrotkę. A śpiewać się chce, niewiadomo dlaczego, ale się chce!

Na zapytanie, czy powstały w 2. Korpusie jakieś nowe charakterystyczne piosenki, każdy odpowiada, iż ktoś gdzieś tam coś ułożył, że były wydane jakieś nuty, ale to się w Korpusie nie przyjęło, ogół żołnierzy tego nie śpiewa. (A w Kraju w okresie niemieckiej niewoli mówiliśmy między sobą i pisaliśmy w tajnej prasie: oni wrócą napewno ze swoją własną piosenką! Ciekawe też jaka jest ta ich piosenka? Do głowy nam nie przyszło, że może to być jakiegokolwiek, albo inny międzynarodowy zlagier z patetycznym tekstem polskim).

Prawda, istnieje w Korpusie wytłumaczenie, niejako usprawiedliwienie dlaczego żołnierz tu nie śpiewa. Przecież to takie proste: obecnie żołnierz mało maszeruje, przeważnie jeździ samochodami, a więc piosenka żołnierska straciła dziś swoją rację bytu. I jeszcze więcej, poważniej: przeżywamy czasy tak wyjątkowo skomplikowane i dla nas wszystkich ciężkie, iż nie ma w nich miejsca na takie błańdki jak piosenka. Nawet śpiewać nam dziś nie wypada!

Czyżby aż tak?

II.

Niewątpliwie piosenka żołnierska była związana z marszem. Pomagała żołnierzowi maszerować, rytmizowała jego kroki, dawała mu niejako nowych sił. Ale żołnierz wszak śpiewał nie tylko w marszu. Na odpoczynku, w przerwach między ćwiczeniami, w koszarach, przy ognisku, wszędzie tam rozbrzmiewała jego własna piosenka. Zresztą kawaleria nie maszerowała a jednak śpiewała i to jeszcze jak!

W tłumaczeniu, że żołnierz obecnie dlatego mało śpiewa, gdyż mało maszeruje tkwi swego rodzaju zasadniczy błąd. Oto mierzymy wartość pewnych zjawisk kulturalnych, a niewątpliwie i piosenek do takich zaliczyć należy — ich przydatnością materialną, ich użytecznością. Śpiewaliśmy, bo to potrzebne było w marszu, obecnie nie maszerujemy a więc i piosenka jest zbędna. W ten sposób rozumując można było powiedzieć, iż twórczość Szopena, Moniuszki, i Szymanowskiego nie posiada żadnej wartości dla wojska, gdyż nie spotkamy tam ani marszów tak bardzo w wojsku potrzebnych podczas defilad, ani popularnych u nas „Kwiatów polskich” lub też „Wiązanek ze swojskiej niwy” tak chętnie granych przez orkiestry wojskowe na placówkach i placach z okazji różnego rodzaju uroczystości. Szopen, Moniuszko, Szymanowski — to dla cywilów!

Ze życie żołnierza nie składa się tylko z ćwiczeń i wypełniania regulaminu, że wewnętrzne przeżycia żołnierza nie dają się ująć w żadną formułę regulaminową i że ta nieuchwytna cząstka jego życia, jeśli nie decyduje, to wywiera olbrzymi wpływ na jego morale — o tym chyba nigdy nie jest za wiele pamiętać.

Ze wszystkich rodzajów sztuk pięknych, muzyka jest chyba najbardziej bezpośrednią, najbardziej każdemu dostępną. Ma ona w sobie coś z magii: poddajemy się jej czarowi, ulegamy jej nastrojom niejako pomimo naszej woli, bez udziału naszego intelektu. Gdy używamy w wyrazu muzyka, nie mam na myśli aż utworów Bacha, Szopena, Szymanowskiego. Najprostsza piosenka ludowa lub żołnierska jest również utworem muzycznym, nie raz bardzo ciekawym skrótem głębięj myśli artystycznej. I ta właśnie nieskomplikowana piosenka posiada moc tworzenia dookoła siebie pewnej atmosfery ucieleśniającej, pewnego nastroju, klimatu. To też nie po-

winno być dla nas rzeczą obojętną w jakiej atmosferze, w jakim klimacie uczuciowym polski żołnierz się obraca, czy śpiewa i słuchając wchłania w siebie obce nam, a jakże chwylliwe, lekkie tanga, foxy i rumbysy, czy też pachnące polską ziemią i polskimi kwiatami nasze ludowe i żołnierskie piosenki. Nie chodzi tu więc o pomoc w marszu lub w jeździe, ale o coś znacznie istotniejszego: o polski klimat duchowy.

Nie można dziś rozpatrywać piosenki żołnierskiej i ludowej w oderwaniu od form życia zbiorowego. Nie jesteśmy głosicielami przebrzmiałego hasła „sztuka dla

Wystarczy zresztą spojrzeć wstecz: jak to właściwie było z tą piosenką w przeszłości, w jakich warunkach powstała i rozwijała się, aby dostrzec, że w większości wypadków zrodziła ją czasy ciężkie.

Rozstąpił się nam trzeba z tym banalnym poglądem, że sztuka, kultura i tym podobne imponderabilia, potrzebne są człowiekowi tylko w czasach jego spokoju, dobrobytu i dostatku. Wydaje się, że jest raczej odwrotnie.

Żeby nie szukać przykładów zbyt odległej przeszłości, spójrzmy, jak było z piosenką w Kraju naszym w okresie ciężkiej

zakończeniu „Nad Berlinem ciemna nocka — rym, cym, cym”. Naturalnie trudno dziś temu uwierzyć. Ale tak to już było, w tej lekkośnawej Warszawie.

Obok tych podwórkowych piosenek, obok samorodnej twórczości, pojawiło się mnóstwo piosenek z prawdziwego zdarzenia, produkt współpracy krajowych poetów i muzyków. Niektóre z nich były coraz bardziej popularne: „Szturmowka”, „Warszawskie Dzieci”, „Brzezina”, „Oto gładka droga”, „W zwycięstwo”, „Nie oglądaj się Marysiu”, „Przez wieś wesoły pluton szedł”, „Jakże długa nasza droga” i inne, inne. Nuciła te piosenki młodzież, śpiewali i starsi. „Warszawianka” gorącojąca nad wszystkimi. Śpiewano ją stojąc na baczność, była (a napewno i jest) niejako drugim naszym hymnem narodowym.

Trudno o gorsze i bardziej nieprzyjemne warunki dla piosenki, niż okres koszarnej niemieckiej okupacji. A jednak piosenka w Kraju żyła, była cząstką naszego życia polskiego, była cząstką polskiego obyczajaju.

IV.

Upowszechnienie, a jeszcze lepiej upoliteźnienie kultury muzycznej było u nas przed wojną tematem rozważań już nie wyłącznie grupki muzyków i pedagogów, ale również i laików, dla których świat muzyki nie był w naszym życiu kulturalnym rzeczą obojętną. Ukazał się wówczas w prasie codziennej artykuł Kornela Makuszyńskiego pod dowcipnym tytułem „Nam śpiewać nie kazano”. Popularny pisarz starał się udowodnić, że upowszechnienie i pogłębienie kultury muzycznej wymaga też pewnej opieki nad muzyką (chcąc nie chcąc i nad muzykami), że wymaga nawet pewnego swoistego rozkazu racjonalnego społeczeństwa naszemu, że....

Jakto, sztuka na rozkaz? Rozkaz i sztuka to dwa pojęcia przeciwstawne. Toż to państwa totalne chciały mieć sztukę podporządkowaną rozkazowi i oto rezultaty: zniszczone, zdeprawowane w nich wielką twórczość artystyczną.

Oto znowu jedno z wielu obiegowych nieporozumień z dziedziny sztuki.

Gdy oglądamy tu we Włoszech wspaniałe arcydzieła malarstwa, rzeźby i architektury, gdy przypadkiem usłyszymy w kościołach natchnione msze chorałne Palestyny, Victoria i Astorgi na myśl nam chyba nie przychodzi, że arcydzieła te w większości wypadków powstały na skutek rozkazu, a łagodnie mówiąc na skutek zamówienia różnych Papieży, królów, książąt, kardynałów, opatów, rad miejskich i innych mecenasów sztuki. I jak widzimy sztuka tą tym wcale źle nie wyszła. Istnieje jednak podstawowa różnica między rozkazem racjonalnym artystom przedawnych mecenasów sztuki, a rozkazem współczesnych dyktatorów, opiekujących się przejawami życia artystycznego. Pierwsi w większości wypadków nie naruszali swobody twórczej artysty, drugimi natomiast posuwali swoją „opiekę” aż do narzucenia z góry wypracowanych norm dla twórczości artystycznej.

Toż jakkolwiek pozornie brzmi, to dziś paradoksalnie, nie obawiamy się mówić, iż we współczesnym polskim życiu kulturalnym nie raz odczuwano się brak opieki a nawet rozkazu inądrego mecenasa sztuki. (Czy tym mecenasem miała być jednostka, czy ciało zbiorowe, czy urząd, czy też wolna organizacja społeczna — nie do nas w tej chwili należy). Stąd chaotyczność nie raz nawet i dobrzych poczynań, stąd marnowanie wielu talentów, stąd marginesowy charakter kultury polskiej w naszym życiu społecznym. Drobny przykładem tego zagadnienia jest sprawa naszej piosenki żołnierskiej i ludowej. Piosenka związana była organicznie z naszym życiem zbiorowym, była cząstką polskiego obyczajaju. Gdzieś, kiedyś, dlaczego obyczaj ten zagubiono. Wystarczyłaby — przynajmniej ja w to wierzę — energiczna inicjatywa pewnej grupy ludzi, aby odżył on wśród nas na nowo.

I zrozumiejmy się dobrze: nie chodzi tu o samą piosenkę, o muzyczne ratowanie jakichś wartości artystycznych, chodzi nam najbardziej o zachowanie naszego polskiego pięknego obyczajaju i o polski klimat naszego życia wewnętrzne.

W jednym z ostatnich rozważań niedzielnym O. Bocheńskiego „Dlaczego nie Mszę”, znajdujemy zdanie, które powinno być mottom wszystkich tu naszych poczynań kulturalnych: „Byłoby dobrze, bym pamiętał, zwłaszcza w tych czasach, kiedy wielkiej naszej kulturze grozi już głada, kiedy tak nie wielu z nas może przechowywać ją na wolności — i kiedy my właśnie tak jesteśmy narażeni na tracenie cech polskiego ducha”.



Rys. M. Bobusz-Szysko

Marian Bobusz-Szysko, artysta-malarz, przybył do 2. Korpusu z obozu w Lubce. Reprodukujemy jeden z rysunków, wykonanych przez niego w obozie jeńców

szuki”. Piosenka, podobnie jak każde dzieło sztuki jest jednym z przejawów naszego życia indywidualnego i zbiorowego. Formy tego życia ulegają zmianom i istnieje wielkie niebezpieczeństwo zatracenia w tych zmienionych warunkach swojej własnej treści. Zapewne, miejsce piosenki w wojsku zmotoryzowanym będzie nieco inne, niż było w dawnej piechocie. Trzeba to nutejście jednak odnaleźć. Trzeba, jak to było i dawniej, aby piosenka stała się towarzyszką żołnierza w jego życiu codziennym.

III.

Piosenka?... O tak, to piękna i miła rzecz, ale przecież nie dziś o niej myśleć i o nią się troszczyć! Nie dziś, gdy głowy mamy zaprzęgnięte czymś znacznie ważniejszym i istotniejszym. Dobrze to w spokojnych normalnych czasach, ale dziś....

Czyżby tak? Czyżby współczesne nasze życie składało się wyłącznie z rozważań i rozmyślań, wszelkie zaś nastroje, uczucia i sentymenty nie miały już do nas dostępu?... Chyba nie!

WOJCIECH BĄK

W ZWYCIĘSTWO *)

Ten Bóg, co Wisłę pcha ku morzu,
Kieruje rytmem naszej krwi —
Wrogowie darmo kłęską groźną,
Krew nasza hymnem wiary brzmi.

Płyn Wisło, nikt fal nie zawróci,
By się cofnęły w źródła gór, —
I nikt nas w marszu nie odrzuci,
Gdy idziemy w przyszłość — żywy mur!

Gdy gniewny się opiera los,
My ostaniamy pierśią swą,
Dziś wspólna nam się dzieje sprawa
Na chwałę wolnym światła dniom.

My w waszych bitwach się bijemy,
Wy z naszą walką łączcie się,
Na chwałę świętym prawom ziemi,
Co wolna, wolnych ludów chce!

Gdy gniewny się opiera los...

Czyż jedna nas powali kłęska,
I jeden nas przerazi cios?
Nam z kłęsk wyrasta moc zwycięska,
A z mocy tej zwyciężki los!

Gdy gniewny się opiera los...

Narody wolne! Wasze prawa
My ostaniamy pierśią swą,
Dziś wspólna nam się dzieje sprawa
Na chwałę wolnym światła dniom.

My w waszych bitwach się bijemy,
Wy z naszą walką łączcie się,
Na chwałę świętym prawom ziemi,
Co wolna, wolnych ludów chce!

Gdy gniewny się opiera los...

*) Wiersz ten był już drukowany w „Orle Białym”, jednak bez ujawnienia nazwiska autora. Jest nim Wojciech Bąk, który zginął w powstaniu Warszawskim 1944 r. Tekst wiersza został zrekonstruowany z pamięci, ale brak w nim dwóch zwrotek.

Radar — epokowy wynalazek

Radar, wynalazek, który narobił tyle hałasu w prasie, nie jest odkryciem ostatnich kilku miesięcy. Pracę nad nim prowadzono wielu uczonych, różnych narodowości, już od drugiej połowy zeszłego stulecia.

Radar jest to specjalny przyrząd, który służy zarówno dobrze w ciemności, jak i w pełnym świetle. Przyrząd ten wysyła z siebie snop fal radiowych, który, uderzając na pewien obiekt, daleki lub bliższy, wraca jako echo — uwydatniające się na radarowym ekranie w postaci obrazu świetlnego.

Radar może „widzieć” lot pocisku artyleryjskiego, smugę pozostawioną na wodzie przez płynący okręt, wybuch w bombardowanym celu, moment spadania trąbanego samolotu. Na morzu radar może wykryć wysyłające się, przepływające okręty, oraz boczne uszyszka się na powierzchni — i to wszystko na odległość dochodzącą do czterystu kilometrów.

Z powietrza w nocy i w dzień, nawet przez najbardziej gęstą powłokę chmur, radar pozwala widzieć tereny, znajdujące się na ekranie radarowym jak mapa, na której uwidocznione są okręty płynące wzdłuż brzegów, porty, moła portowe, góry, jeziora i rzeki, mosty i całe miasto. W małym zasięgu jest możliwe rozpoznanie bulwary a nawet budynki. Normalnie ekran pokazuje wielkość, ale nie dokładny kształt wykrytego przedmiotu. Wyjątkowo można otrzymać prawie fotograficzną ośrość (ekran jest oparty na efekcie światłocieni).

Żeby w najgrubszych zarysach podać istotę radaru, można posłużyć się przykładem angielskiego oficera, który powiedział: „Jeżeli człowiek rzuca piłkę do drugiego człowieka i ten odrzuca ją z powrotem — to jest radiokomunikacja. Jeżeli człowiek rzuca piłkę o mur i zostaje ona odbita z powrotem — to jest radar”.

Na wszelkie dotychczasowe próby i udoskonalenia, jakie poczyniono z radarem, Stany Zjednoczone wydały blisko 3 miliony dolarów, co stanowi połowę sumy, wydanej na doświadczenia z bombą atomową.

Jeśli chodzi o znaczenie wojskowe radaru to odgrywa on rolę tak samo ważną jak bomba atomowa. W czasie pokoju wykorzystanie atomowych sił potencjalnych jest dotychczas nadzieją tylko. Natomiast przemysł radarowy jest już potężnie rozwinięty. Roczny jego obrót wynosi 2 miliony, przeto jest 6 razy większy niż cały przedwojenny przemysł radiowy.

Jak większa część odkryć — radar miał wielu wynalazców. Przynać jednak należy, że wynalazkiem, który ma największe prawo do odkrycia zasad działania radaru, jest niemiecki fizyk Heinrich Hertz. W 1887 roku wydobyl on fale radiową z odpowiedniego nadajnika i uchwycił jej echo na odpowiednio zbudowany rezonator.

W Stanach Zjednoczonych z całej armii uczonych, robiących doświadczenia w tej dziedzinie, w laboratoriach fizycznych, radiowych i przemysłowych — na pierwsze miejsce wybija się dwaj specjaliści od spraw radiowych z marynarki wojennej — Albert Taylor i Leo Young.

Postępy, jakie czynione były w rozwoju badań radiowych w Stanach Zjednoczonych, szły równoległe z tymi, które były robione przez grupę brytyjskich uczonych, pracujących pod kierownictwem Roberta Watson-Watta. Brytyjczycy początkowo nazywali ten wynalazek „radiolocation”, później zostało przyjęte określenie amerykańskie „radar”. (Człowiekiem, który wymyślił słowo „radar” był kapitan amerykańskiej marynarki Tucker. Stowo bierze początek od pierwszych liter — Radio Detection and Ranging). Byli także Niemcy, którzy dokonywali eksperymentów z radarem już w 1935 roku. Japoński fizyk Hidetugu Yagi pracował nad tym wynalazkiem, ale tylko na krótkich falach — na długo przed wojną. (Dlatego marynarka wojenna Stanów Zjednoczonych nazywała początkowo anteny radarowe „Yagas”). Francuzi już w 1935 roku zastanawiali na wielkim transportowcu transoceanicznym — Normand, radar do wykrywania gór lodowych.

W 1940 roku amerykańscy eksperci marynarki wojennej zbudowali kilka ogromnych instrumentów, które mogły oznaczać miejsce położenia większych obiektów na wodzie i w powietrzu, ale nie mogły pokazać, czym jest dany obiekt.

Rzeczywistym cudem w dziedzinie radaru było to, co zdarzyło się w następnych pięciu latach — wysiłek amerykańskich i brytyjskich uczonych, którzy stwo-

rzyli prawie w ciągu jednej nocy rewolucyjny instrument i tym samym, stworzyli połączony przemysł, który normalnie użytkowałyby pracą całego pokolenia.

Podstawową tajemnicą radaru jest zjawisko, polegające na tym, że krótkie fale radiowe zachowują się podobnie jak fale świetlne. Fale te są do siebie bardzo podobne, ale różnią się długością, bowiem fale świetlne są o wiele krótsze, niż radiowe. W identyczny sposób jak fale świetlne, ultra-krótkie fale radiowe używane w radarze, mogą być skupione w snop promieni. Fale te tak samo odbijają się od powierzchni stałej lub płynnej i mają tę samą szybkość: co światło (300.000 m/sec). Ale aby „widzieć” oddalone przedmioty, fale radiowe mają wielką przewagę nad świetlnymi — one bowiem posiadają zdolność przenikania przez mgłę, chmury i dym, a ponadto wychodzą daleko poza zasięg widzialności, dostępny dla oka ludzkiego. I w przeciwieństwie do światła długość fal radiowych może być łatwo regulowana, co jest konieczne dla otrzymania automatycznie dokładnej odległości wykrywanego obiektu.

W opisie bardziej prostym możemy powiedzieć, że aparat radarowy wysyła fale radiowe na dany cel, następnie chwytą odbite echo, odmierza czas trwania całej podróży tam i z powrotem, dzieli przez dwa i wobec tego, że szybkość fal radiowych jest znana, „tłumaczy” wszystkie te dane na efekty świetlne, uwidaczniające się na fosforującym ekranie, pokazując odległość i położenie celu. Ekran, używany w tym wypadku, jest normalnym ekranem telewizyjnym.

W rzeczywistości radar nie jest tak prosty. Zwykły przesyłacz, wysyłający stałą falę radiową nie mógłby otrzymać takich wyników. Bowiem zachodzi tu identyczne zjawisko, co z człowiekiem wrzeszczącym bez przerwy do ściany. Otrzymuje on wtedy spowodem jedynie bezładny hałas i aby otrzymać czyste, miarowe echo musi wydawać szereg krótkich, ostrych okrzyków. I to jest właśnie dokładnie to samo, co robi radar — wysyła on staccato „drgania” energii elektrycznej, w ilości 1000 drgań na sekundę. Każde z tych drgań trwa mniej niż jedną milionową część sekundy. Przy takim rozmieszczeniu w czasie każde z drgań ma czas oddalonego 0,185 km) i zanotować swoją wiadomość bez zderzenia się z drganiem następnym.

Wielkim zadaniem w radarze jest wytworzenie energii o wystarczającym natężeniu dla otrzymania wykrywalnego echa z punktów bardzo odległych. Z energii wysyłanej w radarowym snopie fal badającym niebo, jedynie mały ułamek uderza w cel (n.p. samolot) i o wiele mniejsze echo dochodzi z powrotem — do odbiorcy. Inżynierowie amerykańscy oceniają, że gdyby wychodząca energia była wyobrażona jako piasek na wybrzeżu morskim, powracające echo byłoby tylko jednym ziarnem tego piasku.

Wyprodukowanie odpowiedniego instrumentu dosyć trudne, aby mógł być umieszczony na samolocie a który jednocześnie mógłby rozporządzać wielką mocą, jaka tu jest konieczna (duże zużycie energii), jaką posiada najpotężniejsza radiostacja) wymagała rewolucji w dziedzinie radia.

Można powiedzieć, że rewolucja ta zaczęła się w 1940 roku, kiedy do Stanów Zjednoczonych przybył brytyjski inżynier, przywożąc ze sobą wzory i model oscylacyjnej tuby tzw. „magnetronu”.

Magnetron z pomocą wirujących z wielką szybkością w magnetyzowanym cylindrze elektronów, wytwarza nadzwyczaj krótkie fale radiowe, obdarzone wielką mocą. Jego zasada nie była nowością. Ale Brytyjczycy udało się rozwiniąć w nim bardzo wielką moc a amerykańscy inżynierowie zuzylży jego udoskonaloną formę w radarze.

Z pomocą magnetronu amerykańskie laboratoria naukowe przeprowadzały dalsze badania mało znanej części widma radiowego — mikrofal. Dla radaru względnie długie fale radiowe (półtora metra) używane z początku wojny miały poważne wady:

- 1) dawały one jedynie bardzo zniekształcone echo;
- 2) na ekranie pojawiały się jakieś ciemne plamy, zwłaszcza blisko ziemi;
- 3) wymagały olbrzymiej anteny.

Mikrofałe rozwiązywały wszystkie te problemy jednym zamachem. Te małe fale, które są mierzone w centymetrach, mogą być zogniskowane w snop promieni dostatecznie precyzyjnie, aby wykryć peryskop jodki podwodnej znajdującej się pod wodą.

Dzisiaj uczeni brytyjscy i amerykańscy usunęli te wszystkie niedociągnięcia i uczynili radar instrumentem prawie doskonałym.

Główne części radaru są następujące:



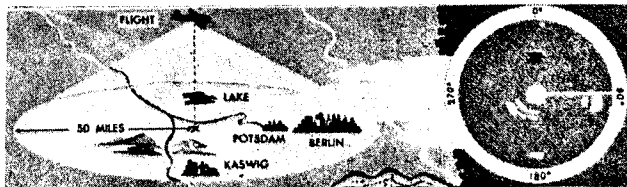
Operator przy aparacie radarowym

- 1) Antena, która promieniuje wychodzące fale radiowe i chwytą echo.
- 2) Źródło energii.
- 3) Odbiorniki, w skład którego wchodzi tuba oscylacyjna, mająca za zadanie przemienienie echa fal krótkich na niższą częstotliwość radiową, aby ono mogło być uwydatnione na ekranie.
- 4) Ekran radarowy (telewizyjny).

Zdolność radaru donoszenia tego co on „widzi”, zależy od siły odbijania, jaką posiada dany cel. Metal jest doskonałym odbijaczem; ziemia jest średnim. Woda jest także dobrym odbijaczem.

Odbicie fal radarowych od nieregularnej powierzchni ziemi powoduje, że szezyty górskie i grzbiety bardzo łatwo odcinają się na ekranie od otaczających je terenów.

Jednym z najbardziej ciężkich, a zarazem najbardziej fascynujących problemów radarowych, jeśli chodzi o zastosowanie w czasie wojny, była możliwość orzeczenia czy dany obiekt (m.p. samolot lub okręt), jest nieprzyjacielski, czy własny. Zagadnienie to zostało rozwiązane przez genialnie pomysły instrument, zwany I.F.F. („Identification — Friend or Foe” — co oznacza: Utożsamienie — Przyjaciel albo Wróg). Kiedy wyposażony w taki instrument I.F.F. samolot zostaje uderzony przez promień radarowy, wysłany z samolotu za przyjaźniowego, instrument automatycznie zapala kodowy znak identyczności.



Zjętje radarowe z bombowca

Dla celów wojskowych radar jest obecnie tak opanowanym sprzętem, jak n.p. karabin. Stosowany on był już w początkach tej wojny. To był właśnie radar, który umożliwił okrętowi wojennemu Stanów Zjednoczonych rozbić okręt francuski „Jean Bart”, znajdujący się w porcie w Oranie. Dokonano tego jedną salwą, oddaną z dział okrętowych. Ogień niemieckiej artylerii, kierowany radarem, zatopił brytyjski krążownik Hood, a wzamian za to brytyjski radar wysłędził niemiecki okręt Bismarck. Pamięnego dla Amerykanów 7 grudnia 1941 operator radarowej instalacji w Pearl Harbour dał sygnał ostrzegający o zbliżaniu się japońskich samolotów, który został zignorowany, co miało, jak wiemy, tak tragiczne skutki.

Unieszkodliwienie niemieckich łodzi podwodnych, min akustycznych było jedynie zadaniem radaru, Brytyjczycy twierdzą, że radar i 300 pilotów R.A.F.-u, wśród których — jak wiemy byli Polacy, wygrał Bitwę o W. Brytanię 7 grudnia 1941 operator radarowej instalacji w Pearl Harbour dał sygnał ostrzegający o zbliżaniu się japońskich samolotów, który został zignorowany, co miało, jak wiemy, tak tragiczne skutki.

Dla wszystkich tych celów i dla niezliczonej ilości innych, zdumiewająca ilość odmian radaru została zastosowana. Są radary ostrzegawcze, które mogą odnaleźć samolot w odległości większej niż 185 km, i pokazą z jaką szybkością i w jakim kierunku on leci. Są radary, które automatycznie kierują ogniem karabinów maszynowych albo działek przeciwlotniczych i robią to bardziej precyzyjnie, niż strzelec — człowiek. Są radary, dające pilotom możliwość widzenia w nocy, prowadzące samoloty do ślepego lądowania, wykrywające balony zaporowe. Mogą też one wykryć burzę i stan pogody w stratosferze.

W praktyce radar, tak jak każda inna broń, ma środki, które mogą mu być przeciwstawione. Fale radiowe tej samej długości wysyłane przez nieprzyjaciela mogą spowodować, że obraz na ekranie stanie się niedokładny i zamglony. Ale najbardziej skutecznym antidotum przeciw nazwanej obronie radarowej było używanie śmieci. Składały się one z długich, wąskich pasków cienkiego papieru pomieszanego z cynfiolą. Kiedy śmieci te użyte zostały przez RAF po raz pierwszy nad Hamburgiem 24 czerwca 1943 roku niemieckie załogi radarowe zostały całkowicie dezorientowane. Radarowe instrumenty przechwytyły opadające kawałki papieru i zaczęły je śledzić zamiast samolotów. Maszy śmieci fruwające w powietrzu zamglily zupełnie ekrany i unicestwily całkowicie obronę nieprzyjaciela. Kiedy Niemcy zorientowali się, lotnicy aliancy stosowali inne fortele.

Radar w swym działaniu jest jeszcze bardzo ograniczony. Można on działać jedynie na liniach prostych, a nie może „widzieć” poza horyzontem. Ponadto nie może on „widzieć” przez wodę, ani przez najbardziej stałe przeszkody, istnieje bardzo małe prawdopodobieństwo, że kiedyś będzie on mógł wnikać w życie prywatne w czterech ścianach.

Na powierzchni ziemi, snop promieni radarowych jest rozproszony przez nieregularności gruntu. Dlatego nie może on być zastosowany jako instrument zapobiegawczy przeciw katastrofom na drogach kolejowych i szosach.

Na okęcie radar jest dobrym aparatem ostrzegawczym przed zderzeniem z górami lodowymi, skałami, podwodnymi ołie ich wierzchołki znajdują się na powierzchni i innym okrętami. Radar może wyprzedzić statek na pełnej szybkości przez zachępanie port i to w czasie najbardziej mglistej pogody. W powietrzu radar, łącząc z mapą terenu, może świetnie orientować pilota. Może również zapobiec ewentualnej kolizji samolotów z górami lub innym samolotem.

Pomimo jednak tego ograniczonego zakresu działania radaru w praktyce, możemy śmiało powiedzieć, że jest on znakiem nowej ery w wielu gałęziach nauki. Dla fizyków bowiem otwierają się obecnie szerokie możliwości spowodowane dokładnym zbadaniem mikrofal.

Najbardziej interesującym ze wszystkiego dla uczonych jest cudowna precyzja z jaką radar mierzy czas. Czas można teraz obliczać w milionowych częściach sekundy i to jest jeszcze jeden powód, dla którego uczeni są pewni, że na skutek tej właśnie cechy radaru nastąpi cały szereg bardzo ważnych odkryć w różnych dziedzinach.

Klub Federalny Środkowo-Europejski

Srodkowo-Europejski klub Federalny ogłosił następującą deklarację: Srodkowo-Europejski Klub Federalny jest wyrazem potrzeby zrzeszenia się przedstawicieli następujących narodów: albańskiego, białoruskiego, bułgarskiego, chorwackiego, czeskiego, estońskiego, greckiego, litewskiego, łotewskiego, polskiego, rumuńskiego, serbskiego, słowackiego, słoweńskiego, ukraińskiego, węgierskiego.

Bieg dziejów, a zwłaszcza zdarzenia drugiej wojny światowej, okazują wyraźnie, jak dalece narody te są związane wspólnotą losu. Narody Międzymorza, niewieczone przez totalitarny — narodowo-socjalistyczny, faszystowski i sowiecki — stają wobec konieczności wspólnej obrony niepodległości.

Przedstawiciele narodowo-socjalistycznego, faszystowskiego i sowieckiego — stają wobec konieczności wspólnej obrony niepodległości. Wspólnota życia wewnętrznego urasta w podobieństwie przebiegu rozwoju kulturalnego i układu stosunków społecznych. Związanie z kulturą zachodnią, głębsze tradycje i uczucia religijne i osiągnięcia demokratyczne prawa stanowią istotne cechy naszej wspólnoty.

W strukturze społecznej naszych narodów wiele zachowało przerwę, potęgując swój wkład w życie narodowe w miarę postępującego rozwoju nowoczesnej wsi i wольnego chłopa obywatela. Przed narodem srodkowo-europejskiego Międzymorza, związane analogiczną sytuacją geograficzną, historyczną przeszłością, wspólnotą cywilizacyjną i strukturą społeczną, a zagrożone przez otaczające je imperializmy, winno dojść do jedynego logicznego rozwiązania — do stworzenia jednolitej politycznej dla wspólnej obrony i wspólnego rozwoju.

W chwili obecnej, gdy po formalnym zakończeniu wojny w Europie, nadeszła także zakończenie wojny w Azji — liczne ludy świata oddają się radości. Nie jest i nie może ona być udziałem narodów Eurocy srodkowo-wschodniej. Poddane okupacji sowieckiej, pozbawione niepodległości, wyrzute z najbardziej elementarnych praw ludzkich — odczuwają one najgłębszy ból i żal, a z wyjątkiem sprawy polskiej, ponury tryzizm chwili. Zakończenie wojny przynosi spowiechanie tych zasad, w imię których oręż był podjęty.

Zrodziły walkę opór przeciw narzuceniu obecnej woli narodowi polskiemu. Ono przeciw zaborczemu imperializmowi, ono przeciw zasadzie władztwa „wyższej rasy” nad „pośledniejszymi”. Kartą Atlantyka i podobne deklaracje głosiły, że prawo ma być ponad siłą, że sprawiedliwość i poszanowanie wolności cudzej będą fundamentem lepszej budowy świata, że swobodny rozwój słabszych dozna opieki silnych.

A oto kołozą wojnę przy pełnej afirmacji przemocy. przy uznaniu podbojów i aneksji jako słusznej nagrody dla potężnych, przy formowaniu nowej hierarchii przodownictwa wśród narodów — w imię siły. Ale układ rzeczy, oparty wyłącznie na przemocy nie może się ostać w XX wieku. Miliony ludzi na Międzymorzu, pragnące zaznać pełnej i trwałej narodowej wolności — a należące zarówno do narodów, które w wyniku wojny poprzedniej jeszcze niepodległości nie pozyskały, jak do tych, które niepodległość obecnie utraciły — niewolnikami być nie chcą i nie będą.

Tendencje imperialistyczne, chcące optężyć porządek świata na podziale sfer wpływów, są nie tylko niemoralne, ale i nie realne. Nie jest bowiem prawdą, jakoby zaszł już jeden z największych ideałów ludzkości — pełnia własnego Narodowego Życia. Ani nie da się on z dusz ludzkich wymazać, ani się nie da zastąpić wyższym ideałem jednostkowego dobrobytu i maksymalnej konsumpcji, jak to chcą w nas wzmówić rzeźnicy kapitalizmu państwowego czy prywatnego.

To też obrona prawa naszych narodów do niepodległości, poszukiwanie sprawiedliwych a praktycznych rozwiązań w stosunkach wzajemnych między naszymi narodami, obrona elementarnych praw człowieka — oto nasze cele. Za fundament swojej działalności przyjmujemy dorobek dziejów prawa europejskiego — z jego zasadą wolności narodów, z jego rozpoznaniem prawa każdego narodu do samostanowienia o sobie.

W życiu wewnętrznym narodów uznajemy za niezbędne rozwinięcie demokracji — oddawaniem jednak prawa do tego miłania ustawom nieomartw o poszanowanie wolności człowieka. A tak jest właśnie w wypadku budowania nowych państw „prawdziwej demokracji” lub „postępowej demokracji”, które stworzone zostały wyłącznie dla formowania drogi do dyktatury jednej partii i do uzyskania wszechwładzy sowieckiej.

Totalizm wschodni wytrąca z normalnego, swobodnego życia szereg narodów i zagroza reszcie Europy, wytrąca także zdrowy i uczciwy sens z najszczytniejszych słów i idei ludzkości.

Przekonani jesteśmy, że musi dojść do

DOKUMENTY

głosu zdrowy rozsądek narodów, wierzymy w odrodzenie ideałów humanistycznych w całości kultury europejskiej, wierzymy w twórcze siły naszych narodów na Międzymorzu — i w tym tkwią niezachwiane podstawy naszej nadziei i stąd wytrwałosc walki.

Prezydium Klubu Federalnego Srodkowo-Europejskiego:

(—) dr Miha Krek, przewodniczący

(—) Juliusz Poniatowski, zastępca przewodniczącego.

(—) dr Cyryl Żebot, sekretarz generalny.

Uchwała P.P.S.

Ogólne zebranie członków P.P.S. w dniu 21. VI. 45 w Londynie przesyła Tow. Kazimierzowi Pużakowi i Antoniemu Pajdakowi wyraz serdecznej wdzięczności za ich niezustraszoną pracę ideową i organizacyjną wśród mas pracujących Polski w walce z okrutną okupacją niemiecką czasu tej wojny, zaś wszystkim skazanym w procesie moskiewskim równie gorące pozdrowienia w głębokim przekonaniu o bezasadności oskarżeń i o nieskazitelnosci polskiego ruchu podziemnego w walce o wolność, niepodległość i demokrację.

ZebraНИЕ przypomina, że oskarżenia w procesie moskiewskim zostały aresztowania w sposób podstępny, gdy zostali oni zaproszeni do rozmów z władzami sowieckimi. Celem procesu było zdyskredytowanie niepodległościowego i demokratycznego ruchu polskiego, stronnictw politycznych i Armii Krajowej, która przez 5 lat zgroza bohatercko zmagala się z okupantem oddając bezcenne usługi wspólnej sprawie aliantów, a wkraczającej na ziemie Rzeczypospolitej Polskiej armii sowieckiej okazała wydatną pomoc w bojach, nie szczędząc ofiar życia i krwi.

Proces moskiewski został zorganizowany i przeprowadzony w sposób jaskrawo sprzeczny z zasadami, przyjętymi w państwach praworządnych i demokratycznych.

Równoczesność procesu moskiewskiego wyznaczonego przez władze sowieckie z konsultacjami prowadzonymi, w Moskwie na zaproszenie Komisji Trzech wskazuje na rzeczywiste zamierzenia polityki sowieckiej w stosunku do Polski.

KRONIKA FRANCJI

(Dokończenie ze str. 8.)

obdarzenia gen. de Gaulle władzą jednoosobową.

Rząd podał swój projekt pod dyskusję Zgromadzenia Doradczego (odpowiednik naszej londyńskiej Rady Narodowej). Aczkolwiek opinie tej rady nie są obowiązujące dla Rządu, to jednak gen. de Gaulle postawił w swym exposé, kwestię zaufania oświadczać: „Wierzę, że nie mam innych ambicji, jak tylko pozostanie na czele Francji do chwili, gdy kraj weźmie swe losy we własne ręce. Nie dotrzynam tego terminu, jeśli mi zobaczył, że przedstawiciele tych, którzy byli moi towarzyszymi walki, opuszczają mnie. Mówiąc to, nie pragnę zawiązać na waszym głosowaniu. Ale choć jasno postawił wszystkie zażądania”.

I tu stała się rzecz dziwna. Projekt rządowy, jednomyślnie przyjęty przez Radę Ministrów, został jednomyślnie zdezauwany przez Komisję Reformy Państwa przy Zgromadzeniu Doradczym, a prawie jednomyślnie przez samo to zgromadzenie.

Postawil więc poważny konflikt, akcja przeciwko gen. de Gaulle prowadzona przez komunistów i innych wichryzycieli, powaznie się postępbila.

P. S. Przed wysłaniem korespondencji, też już po jej napisaniu przesyła wiadomość o ostatecznej decyzji rządu francuskiego. Dajac zażoś ucyzniczenie wyrzcom przy Zgromadzeniu Doradczym dezysderatorem, dotyczącym kwestii drugorzędnych, rząd gen. de Gaulle obstawia przy swej decyzji o ile chodzi o dwa zażądania zaszycie: konstytucja 1874 r. czy konstytucja? Jeśli konstytucja, 1) suwerenna, czy też z ograniczonym zakresem władzy i kompetencji? Zażądania te zostają oddane społeczeństwu do rozwizania w drodze referendum.

Decyzja ta zdaje się dowodzić, że rząd nie ma pewności, ilę reprezentowane w Zgromadzeniu Doradczym francuskie keta polityczne istotnie wyrażają nastroje i opinie szerokich kol społeczeństwa. Należy puszczac, że istnieje tu powazny rozdźwięk.

G. Jasiński

Wchodzimy w drugi — jeszcze bardziej niebezpieczny i trudny Świat daleki jest od osiągnięcia równowagi. daleki od pokoju chociaż go tak pragnie. Jeszcze trwa nadchodząca wojna w Azji *), rosnie niepokój w Europie, wszystkie dyletchczasowe rozwizania mają charakter doraźnej tapaniny. Zjemy w czasach głębszych przeobrażeń politycznych, gospodarczych i kulturalnych, których końca nie widać, w epoce rewolucyjnych wstrząsów, a nie trwającego ładu Świata naszej cywilizacji, chwycie się, zarówno wskutek słabości tych, którzy mu przedewszystkim, jak i naporu barbarzyństwa. Przedsądzi układ sił, który tak fatalnie zaczęli nad naszym losem, nie ma cech zmienności. Wszystko jest w ruchu i wiele zależy od tego, jak się nasz naród w tych nowych warunkach zachowa. Stoimy w obliczu wielkiej próby myśli i charakterów; mocniejszy zanurzą się i zwyciężą, słabsi odpadną i zniszcząca.

Stanowisko Stronnictwa Narodowego wobec Rosji wyraża się zawsze w dążeniu do ułożenia przyjaznych stosunków sąsiedzkich, opartych na wzajemnym poszanowaniu praw i interesów. Płynęło ono nie z doraźnych potrzeb, ale z głębszych geograficzno politycznych założeń. Dążenie do porozumienia z Rosją przeciw zaborczości niemieckiej było jedną z podstaw polityki zagranicznej obok narodowego na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat. Stronnictwo uważyło na to, że współpraca polsko-rosyjska leży w interesie zarówno obu narodów, jak i pokoju świata. Ostatnie wypadki cel ten oddalają. W Jaltce i Moskwie nastąpiło poddanie Polski Rosji. Socjalektaj, a nie porozumienie polsko-rosyjskie. Nie zapewni się w świecie pokoju poprzez użyczenie, pośrednie, czy bezpośrednio, państw mniejszych przez wielkie mocarstwa.

W nadchodzącym okresie na czoło wysuwa się jedno główne zadanie — odbudowanie niezależnego państwa polskiego. Wszystkie inne zagadnienia społeczne, gospodarcze i ustrojowe, chociaż niezmiernie ważne, nie powinny być obecnie podstawą podziału między Polakami. Stąd nie zabiegajmy innych spraw, pozostawiając pracę nad nimi porządnie politycznym stronnictwom czy grupom politycznym, wysiłek nasz wspólny skoncentrować musimy na zagadnieniu głównym, od którego wszystko zależy. Naprawdę trzeba założyć fundamenty, zbudować dom, a potem go dopiero wewnętrznie urządzać.

W rozwiązywaniu zagadnień społeczno-gospodarczych Stronnictwo Narodowe kieruje się zasadami, wytyczającymi, zarówno z podstawowych założeń naszej cywilizacji, jak z wymagań interesu narodowego i sprawiedliwości społecznej. Szczegółowe i ostateczne sformułowania w tych sprawach nastąpią w odbudowanym, wolnym państwie polskim zgodnie z nowymi warunkami bytu, w jakich się ono znajdzie. Stronnictwo nie unika głębszych reform w życiu społeczno-gospodarczym, szuka jednak własnych rozwiązań, odrzucając zarówno przerosły kapitalizm, jak i sowiecki totalizm gospodarczy.

W ciągu wojny Stronnictwo Narodowe zdajac sobie sprawę jak niebezpiecznym jest brak niezależnej i świadomej swej celów polityki, walczyło kolejno ze wszystkimi, którzy prowadzili Polskę od ustępstwa do ustępstwa, od kłębki do kłębki. W roku 1941 Stronnictwo widząc, że jego obecność w rządzie nie może zmienić blednej polityki gabinetu, opuściło rząd. Nie ustalo jednak w twardej walce o zasadnicze cele narodu w czasie wojny. W końcu 1944 roku Stronnictwo stworzyło wraz z innymi grupami nowy rząd. Przyszedł do na pozno, żeby odwrócić bieg wypadków, ale na czas, żeby uchronić Polskę przed samobójstwem politycznym. Rząd ten uratował honor narodu i ciagiłość prawną państwa, a przez to stworzył warunki do dalszej walki.

Czynnik formalne z konieczności odgrywają dziś znacznie mniejszą rolę. Rozstrzygac będa siły faktyczne: twórcza myśl polska, ruchy ideowo-polityczne, hart narodu i moc przezwycięzenia. Poniechaj musimy wszelkich mostostkowych waśni, sporów osobistych i partyjnych. Każdy Polak bez względu na to, gdzie go los rzucił, bez względu na przekonania polityczne i pozycję społeczną stać się musi bojownikiem sprawy narodowej i oddać jej wszystkie swe siły.

Naród jest czymś więcej niż zbiorowisko tylko ludzi dziś żyjących. Nie stanowi go tylko pokolenie obecne, lub ta czy inna warstwa społeczna. Jest on jednością duchową pokoleń przeszłych, terańniejszych i przyszłych. Obowiazkiem naszym jest dbać o ich zachowanie i przekazanie następcom.

W ciągu tysięclatnich dziejów naród nasz znajdował się w nad wyraz ciężkim położeniu. lecz zawsze — dzięki wysiłkom i poświęceniu swych synów — zdolal przemóc wrogie moco. Wierzmy, że i z obecnymi zmagania Polska wyjdzie zwycięsko.

*) Deklaracja ta ogłoszona zostala przed kapitulacją Japonii.

PRZEGLĄD PRASY

Cfnsywa „perswazji”

Jak uporać się z Rosją? — tak oto stawia cały problem rosyjski tygodnik amerykański „Life” z 30 lipca w swym artykule wstępnym pt. „Ameryka i Rosja”. Skoro Stany Zjednoczone w myśl tezy Trumana mają objąć kierownictwo w świecie — „Life” zadaje pytanie, w jaki sposób toza ta może być zrealizowana wobec Rosji — zwłaszcza jeśli się zważy, iż Rosja jest w stałej ofensywie.

Ameryka zdaje sobie sprawę, że Rosja — to dla niej „Problem Nr 1”. — Rosja bowiem „jest jedynym państwem świata, którego dynamiczna potęga rzuca wyzwanie naszym pojęciom prawdy, sprawiedliwości i dobrobytu”. Większość narodu amerykańskiego nie chce jednak na wyzwanie to odpowiedzieć wojną. Wprawdzie imperatyw pokój panuje powszechnie w Ameryce — mimo to „Amerykanie chcą popierać na całym świecie zasady demokracji — tak jak ją rozumują w świetle swych własnych tradycji. Nie radzi widzą rozpowszechnianie w próżniach Europy Wschodniej rosyjskich instytucji, rosyjskich wzorów „demokracji” i „wolności prasy”.

Wprawdzie dla zaprowadzenia wolnych rządów w Polsce, na Węgrzech, w Rumunii, Jugosławii lub Bułgarii Stany nie chcą uciec się do wojny jako sankcji ostatecznej — to jednak:

„istnieją przecież i inne sankcje prócz sankcji nagiej siły. Jedną z nich jest możliwość perswazji”. Lecz dotychczasowe amerykańskie próby perswazji stały zawodziły. Czemu? Oto bowiem — wyjaśnia „Life” — gdy Amerykanie spróbowali poprzeć swe dążenia apelem do wyższości zasad demokratycznych, odkryli, że Rosjanie już ukradli ten język. Rosjanie postępują się nazwami demokratycznymi dla pokrycia swych totalnych praktyk”.

„W tej bitwie definicyj, w tej wojnie o znaczenie wyrazów, Rosjanie w praktyce wyszczynowali wszystko na swą korzyść. We wszystkich właściwie krajach kapitalistycznych Rosjanie mają swe własne organizacje komunistyczne. Prócz partii — istnieją organizacje zbliżone — oszalałające mnóstwo lig, instytucji, bojówek związkowych, komórek w innych partiach politycznych, pism subsydiowanych przez rusofili, szkół dla studiów nad Markssem — czegoż nie ma tam jeszcze? Ci „towarzystwa podróźnicy” są wszędzie — w Hollywood, na wydziałach wyższych uczelni, w biurach rządowych, w zreszłościach wydawniczych, w zarządach radiostacji, nawet w sztabach redakcji wybitnie kapitalistycznych czasopiśmie”.

„Amerykanie nie mogą jednak użyć tej samej techniki perswazji wewnątrz Rosji bądź w krajach przez nią podbitych — jaką Rosjanie postępują się prawem kaduką w granicach naszych krajów. Dla wyrównania siły perswazji Rosji i Stanów — trzebaby naprzód w Moskwie założyć „Dziennik Kapitalisty”, otworzyć tam Instytut Adama Smitha, zorganizować „Partię Jeffersonowską” pod wodzą młodych demokratycznych sympatyków kapitalizmu z Irkucka, nadto w kluczowych sowieckich zakładach wydawniczych osadzić sympatyków U.S.A. — w razie zaś ogłoszenia w Rosji książki z kłamliwymi zarzutami przeciw kapitalistycznym machinacjom w Stanach Zjednoczonych — w Rosji powinnyby się znaleźć organizacja miejscowa pod nazwą „Sowieckich Przyjaciół Republiki Amerykańskiej”, która wystąpiaby z protestem podpisanym przez 15 wybitnych sowieckich pisarzy”.

Ponieważ jednak życzenia takie nie wyjdą nigdy poza sferę humoru — myśli o współzawodnictwie z Rosją na polu propagandy budzi w Amerykanach zrozumiałe uczucie bezradności. Pogłębia je fakt, że po zwycięstwie

„komuniści mogą uprawiać swą filozofię i politykę tak w praktyce jak i w prasie na wszystkich obszarach Europy, które myśmy wyzwolili albo podbili — podczas gdy nasi nie korzystają z równych przywilejów w krajach rozwijanych przez Sowiety na wschód od Elby i Adriatyku”.

Zawód, którego doznał Amerykaniec, wyraża się w uczuciu obawy. Obawa ta jednym dyktuje hasło:

„Uderzmy na nich teraz, gdy mamy armię w pogotowiu” — inni przeciwnie — wciągają: „Na miłość boską — nie drażnijcie Stalina”. Ani jedno ani drugie hasło — zdaniem „Life” — nie

prowadzi do celu. Jakaż tedy — pyta „Life” — winna być polityka Stanów. „Jeśli nie możemy n.p. wkroczyć do Polski, aby siał wreszcie nasz ideał demokracji w Europie Wschodniej — jakże możemy w ogóle podjąć jakąś pozytywną politykę?”.

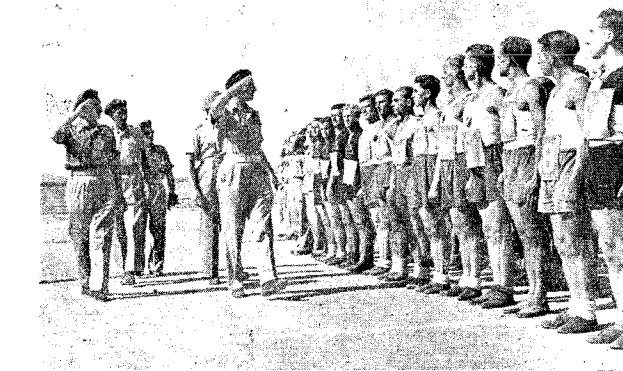
Ameryka obstaje jednak przy swych celach — „Chce ona” żyć w świecie nienarzuconych rządów. „W przeszłości walczyła przeciw, gdy granice tyranii podsuwały się do niej zbyt blisko”.

Zdaniem „Life” Ameryka może cel swój osiągnąć bez wojny, podejmując „kontr-politykę dobrej woli i — używając swej powagi — może jako „rzetelny pośrednik” wyperswadować państwom tradycyjnemu imperialistycznym, by zwolnili swój napór na: Indie, Bliski Wschód, Indie Wschodnie i Chiny”. Lecz nade wszystko „dyplomacja Stanów ma jedną mocną kartę do wygrania — a mianowicie ekonomię. Stany są najbardziej produktywnym z krajów, jakie świat widział kiedykolwiek — ekonomiczna potęga ich perswazji

„Król Michał jest odważnym człowiekiem. Nie dał się on zastraszyć rozmaitym wypadkom. Relacja przyniesiona niedawno przez londyński „Sunday Times” mówi o bardzo burzliwej scenie między królem Michałem a komisarzem sowieckim Wyszyńskim, pamiętnym prokuratorem procesu. Wyszyński — jak głosi ta relacja — próbował sterorzyzować króla. Jeżeli mimo tego król podnosi głos i stara się zyskać postuch wolnego świata poprzez „żelazną kurtynę” — to należy uznać tę jego decyzję za dowód odwagi i poczucia odpowiedzialności za losy swojego kraju. Napewno miaby spokojniejsze życie, gdyby zgodził się na rolę marionetki”.

„Daily Telegraph” wypowiada w związku z tym przypuszczenie, że król Michał zmierza zapewne do tego, aby pomoc okazaną przy tworzeniu rządu mógł później rozstrząsać do kontroli trzech mocarstw nad przyszłymi wyborami w Rumunii”.

„Jest rzeczą znamionną — konstatuje „Dziennik Polski” — że król Michał zwraca się za swoją prośbą do Waszyngtonu, widząc w tej stolicy ośrodek politycznej decyzji... USA przejmują dzisiaj niejako prowadzenie od Anglii i głos amerykański rozlega się dzisiaj silnie na kontynencie aniżeli brytyjski...



Fot. T. Szumowski

Gen. Anders i gen. Sulik dokonują przeglądu uczestników biegu na przełaj

może zrodzić nową propagandę. Poczytki, obietnice kredytów, doradne dotacje — wszystko to może być ściśle związane w dyplomację, która będzie rozpowszechniała nasze własne zasady wolności. To pewnie, że nie powinny być one udzielane tym, którzy używają ich przeciw nam”.

Artykuł kończy się tą konkluzją. Jest on jedynym ze znaków przemiany stosunku Ameryki do Rosji: polityka Stanów zwraca się znowła ku myśli o kontr-ofensywie.

Głos Rumunii

Omawiając śmiące żądanie króla Michała rumuńskiego o udzielenie mu pomocy w celu utworzenia nowego rządu — „Dziennik Polski” z 24 sierpnia pisze:

Interwencja Stanów i Anglii w sprawie całej wschodniej i południowo-wschodniej Europy będzie powitana z radością przez te kraje, które nie mają na temat swojej suwerenności aż tak wygórowanego pojęcia, ażeby nie dopuszczać wglądu przyjaźni”.

Odmowa

Odmowa Rządu Sowieckiego wzięcia udziału w kontroli nad wyborami w Grecji data esumptu pismu „Manchester Guardian” z 22 sierpnia do słusznego przypuszczenia, że motywem tej odmowy była obawa Rosji, by wślad za tą propozycją nie przyszła oferta Anglii i Ameryki co do wspólnej kontroli wyborów w Bułgarii, Rumunii, Jugosławii i na Węgrzech. Na

KWESTIA WSCHODNIA

(Dokończenie ze str. 1.)

nową swoją strukturą, skierowaną z północy na południe, naciska dziś na obszary Bliskiego i Środkowego Wschodu, które do tego w okresie drugiej wojny światowej związane zostały ściśle z komunikacjami rosyjskiej Eurazji. Sieci kolejowe perska i turecka, a pośrednio i iracka, połączone są dzisiaj z rosyjską siecią kolejową, a nowe drogi lądowe poprzez Persję łączą bezpośrednio Związek Sowiecki z Zatoką Perską. Stara polityka izolacji komunikacyjnej obszarów Środkowego Wschodu od Rosji jest dziś całkowicie bezpodstawna, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę zasięg i możliwości transportowe nowoczesnego lotnictwa.

„The Economist” w cytowanym już przez nas artykule, zastanawiając się nad przyczynami wznowienia przez Rosję starego wschodniego problemu, stawia retoryczne pytanie: „Ale nawet w tym wypadku (w wypadku żądania kontroli nad Cieśninami) należy się zapytać, czy Rosjanie nie są raczej rod wpływuami wspomnianych historycznych niż pod wpływem współczesnych potrzeb i interesów?” Kto był w Rosji, zwłaszcza w centralnej Azji, kto widział Zagłębła Kuźniekie i Zauralskie oraz rozdubową linię komunikacyjną w tej części Rosji, kto miał możność rozmawiania z ro-

syjskimi znawcami problemu blisko i środkowowschodnich ten, czytając tego rodzaju sugestie, nie może się powstrzymać od uwagi, że to właśnie stanowisko pisma angielskiego i ten jego pogląd na te sprawy wynika bardziej ze wspomnianych historycznych, aniżeli ze zrozumienia współczesnych potrzeb i interesów Rosji Eurazjatyckiej.

Zapewne te same wspomnienia historyczne podyktowały politykom angielskim sugestie, że można uzyskać od Rosji zgodę na powstrzymanie się od ekspansji na Środkowym i Bliskim Wschodzie kosztem ustępstw z terytoriów polskich i z niepodległości Polski. Tymczasem, jak to sami Anglicy stwierdzają, między jedną sprawą i drugą istnieje ścisła łączność i dopdy nie nastąpi na Bliskim i Środkowym Wschodzie odprężenie, dopóki nie zostanie odbudowane Państwo Polskie i dopóki Rosja panować będzie w basenie nad-duńajskim.

Sprawa polska i kwestia wschodnia nie są wymiennymi elementami polityki międzynarodowej, lecz złącznymi wzajemnie i współzależnymi. Kto tego jeszcze dziś nie rozumie, ten rzeczywiście nie ma wyczuć „współczesnych potrzeb i interesów”.

St. S'a

dowod tego, że oferta tego rodzaju byłaby uzasadniona „Manchester Guardian” przypomina, iż w deklaracji krymskiej przewidziane było wspólne „ulatwienie, gdzie jest rzeczą konieczną, przeprowadzenia wyborów” a to dla utworzenia „demokratycznych rządów”. Pismo zarzuka Rosji, czemu w Jałcie nie oświadczyła ona wyraźnie, iż

„wolne wybory nie są możliwe w krajach bałkańskich albo, że nawet gdyby były możliwe, nie są one pożądane aż do chwili, gdy rewolucja gospodarcza nie zostanie przeprowadzona w tych krajach przez partię komunistyczną”.

W związku z tym „Dziennik Polski” z 23 sierpnia wyraża opinię, iż

„wszystko wskazuje na to, że rządy W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych chciały stworzyć pewne unctum między wyborami w Grecji a wyborami w wymienionych powyżej państwach. Sugestia anglosaska była słuszna i celowa. Cała Europa winna być otwarta dla międzynarodowego wglądu. Państwa zachodnie, w których prawo ma dalej postuch i poszanowanie, są w pełni predestynowane do tego, ażeby rozciągnąć rządy prawa na całą Europę”.

Bomba o bombie

W tym samym artykule „Dziennik Polski” powtarza za gazetą „Manchester Guardian” jej ironiczną informację na temat apelu „rządu warszawskiego”, by zbierać składki na „fundusz dla badania bomby atomowej”. „Manchester Guardian” wyraża zdziwienie, iż w Polsce zniszczonej „bombami starego typu” w kraju gdzie panuje głód i nędza — myśli się o przeszcignieniu najbogatszego państwa świata — Ameryki. To też słusznie „Dziennik Polski” nazywa apel ten

„szczytem tromtadacji najgorszego gatunku. USA wydały dwa miliardy dolarów na badania związane z bombą atomową. Czy zbledniała Polska ma szarpać się dzisiaj na tego rodzaju rujnujące doświadczenia? Ta tromtadacja jest oczywiście dywersją, która ma na celu odwrócenie uwagi biednego społeczeństwa polskiego od istotnych zagadnień. Tam gdzie nie ma jedzenia ani swobody operuje się hasłami szowinizmu i tromtadacji — bowiem to nie kosztuje”.

Zjazd Zw. Harcerstwa Polskiego na Wschodzie w Rzymie

Przewodniczący Rady Z. H. P. n. W. wydał następujący komunikat:

Na podstawie paragrafu 7. Regulaminu Z. H. P. na Wschodzie zwołuję do Rzymu III Walny Zjazd Z. H. P. na Wschodzie.

Zjazd odbędzie się w trzeciej dekadzie września 1945 r. Dokładną datę oraz szczegółowy porządek obrad podam dodatkowo.

W czasie zjazdu przewiduję w porządku obrad następujące punkty: sprawozdanie, dyskusja, opracowanie wytycznych organizacyjno-programowych i ideowych, głosowanie wniosków, wybory władz, wolności.

W czasie zjazdu pracować będą komisje Instruktorska, Kregów Starszo-Harcerskich i Weryfikacyjna.

Prawo udziału w zjeździe mają: harcmistrze, harcmistrzynie, podharcmistrze, podharcmistrzynie, działacze i działaczki harc., przedstawiciele kregów starszo-harcerskich po jednym na 20 członków i przedstawiciele K. P. H. po jednym na dziesięciu członków. Wszyscy instruktorzy i instruktorki, ostatnio przybyli na teren działalności Z. H. P. na Wschodzie, będą mogli wziąć udział w zjeździe po zgłoszeniu się i zweryfikowaniu w Komisji Weryfikacyjnej.

Wnioski na Zjazd należy nadesłać do dnia 15 września 1945 r.

Wszyscy uprawnieni do udziału w Zjeździe i chcący wziąć w nim udział winni nadesłać karty zgłoszeń do dnia 10 września 1945 r., podając: stopień wojskowy, stopień harcerski, imię i nazwisko, adres; przedstawiciele Kregów ponadto podadają nazwę Kregu. Wszelką korespondencję w sprawie Zjazdu należy kierować: Przewodniczący Z. H. P. na Wschodzie p.k. dyp. Sielecki Stanisław, Polish Forces CMF 550.

Zawiadamiam, że Dowódca Korpusu zwołał się na udział żołnierzy-harcerców w Zjeździe.

Ze względu na ważność zagadnień, jakie będą poruszone na Zjeździe, zechcą Druhowie dołożyć starań, aby przybyć na Zjazd. Kwatery i wyżywienie w Rzymie oraz środki transportowe w obie strony są zapewnione.